WYDAWNICTWO ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

PAMIĘTNIK MUZEALNY

ZESZYT DRUGI

POD REDAKCJĄ
ZBIGNIEWA BOCHEŃSKIEGO

KRAKÓW MCMXXXIII.
NAKŁADEM ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE, PRZY POMOCY ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

PAMIĘTNIK MUZEALNY

ZESZYT DRUGI

POD REDAKCJĄ
ZBIGNIEWA BOCHEŃSKIEGO



KRAKÓW MCMXXXIII.
NAKŁADEM ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE, PRZY POMOCY ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.



WYKONANO W DRUKARNI MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO W KRAKOWIE

PROTOKÓŁ

VIII. ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

ODBYTEGO W PRZEMYŚLU W DNIACH 18—19 WRZEŚNIA 1932 R.

Na Zjazd przybyli: konserwator generalny Jerzy Remer w imieniu Ministra W. R. i O. P. i dr. Jadwiga Przeworska, wydelegowana przez Wydział Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. — Jako delegaci muzeów związkowych przybyli: z Bydgoszczy: radca Janicki, kierownik Muzeum Miejskiego; z Cieszyna: dyr. F. Popiołek, delegat Muzeum Miejskiego i Ludoznawczego; z Krakowa: Dr. S. Komornicki, konserwator Muzeum XX. Czartoryskich, Dr. F. Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego, J. Kwiatkowski, Dr. K. Buczkowski i Dr. Z. Bocheński, kustosze Muzeum Narodowego, inż. E. Tor, dyrektor Muzeum Przemysłowego, Dr. S. Świerz-Zaleski, kustosz Państw. Zbiorów na Wawelu; ze Lwowa: Dr. A. Czołowski, dyrektor Muzeum Historycznego miasta Lwowa i Muzeum Narodowego im. Króla Jana III, oraz kustosze: Dr. Ł. Charewiczowa i R. Mękicki; Dr. J. Güttler, kustosz Galerji Narodowej, Dr. I. Świencickyj, dyrektor Muzeum Narodowego Ukraińskiego, Dr. J. Pasternak, delegat Muzeum Tow. Nauk. im. Szewczenki, Dr. Tyszkowski i Dr. M. Gębarowicz, delegaci Muzeum XX. Lubomirskich przy Ossolineum, Dr. K. Hartleb, dyrektor Muzeum Przemysłu Artystycznego, H. Cieśla, kustosz Muz. Przem. Art.; z Łodzi: Dr. P. Smolik, delegat Muzeów Miejskich: Historji i Sztuki, Etnograficznego i Przyrodniczo-Pedagogicznego; z Płocka Dr. A. Maciesza, delegat Muzeum Mazowsza Płockiego; z Przemyśla: ks. Inf. Dr. S. Momidłowski, dyrektor Muzeum Diecezjalnego, inż. K. Osiński, dyrektor Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej; ze Sambora: Dr. W. Kobielnik, Dr. Skoryk i prof. J. Filipczak, delegaci Muzeum Regjonalnego Ukraińskiego „Bojkiwszczyna"; ze Stanisława: Dr. J. Grabowski, kustosz Muzeum Pokuckiego; z Tarnopola: kpt. Jan Róg, delegat Muzeum Podolskiego; z Tarnowa: ks. Prałat S. Bulanda, dyrektor Muzeum Diecezjalnego, K. Morvay, delegat Muzeum Miejskiego; z Warszawy: Dr. A. Lauterbach, dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki, inż. A. Tuz, członek Rady Muzeum Kolejowego, S. Witoszyński, kustosz Muzeum Kolejowego, dyr. M. Siwak, delegat Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego; ponadto Dr. J. Przeworska reprezentowała również Muzeum Archeologiczne Tow. Naukowego Warsz.; z Piotrkowa przybył M. R. Witanowski, kustosz Muzeum P. T. K.; z Wilna: mgr. Marja Znamierowska-Prüfferowa, delegatka Muzeum Etnograficznego U. S. B. — Z muzeów nienależących do Związku reprezentowane były na Zjeździe następujące instytucje: Muzeum Narodowe w Warszawie w osobie p. S. Gebethnera, Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie w osobie dyrektora Dra R. Jakimowicza, zaś Muzeum Archeologiczne P. A. U. w Krakowie reprezentował Dr. T. Reyman.

W niedzielę dnia 18 września o godzinie 9·30 odprawił Ks. Prałat Dr. Stanisław Bulanda cichą Mszę św. w Katedrze dla uczestników Zjazdu, którego otwarcie nastąpiło o godzinie 11-tej w sali Rady miejskiej na Ratuszu.

Otworzył Zjazd dyr. Kopera jako przewodniczący Związku, witając zebranych a w szczególności generalnego konserwatora p. Jerzego Remera, reprezentującego p. Ministra W. R. i O. P., p. Dr. Jadwigę Przeworską reprezentującą Wydział Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P., dalej p. Adama Remiszewskiego starostę przemyskiego, p. Romana Kroguleckiego burmistrza m. Przemyśla i p. dyr. Jana Smołkę, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu.

Następnie przemówił p. Jerzy Remer witając Zjazd w imieniu p. Ministra W. R. i O. P. oraz w imieniu Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Dalsze przemówienia powitalne wygłosili pp. A. Remiszewski w imieniu Wojewody lwowskiego, własnem i Samorządu, p. Burmistrz R. Krogulecki w imieniu miasta i p. dyr. Jan Smołka w imieniu Twa Przyj. Nauk w Przemyślu. Po przemówieniach dyr. A. Czołowski wygłosił odczyt p. t.: „Nieznany diarjusz oblężenia Przemyśla przez Szwedów w roku 1656“.

Popołudniu tegoż dnia uczestnicy Zjazdu wzięli udział w wycieczce do zamku w Krasiczynie, urządzonej staraniem miejscowego Komitetu.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się po powrocie o godzinie 18-ej w sali Rady miejskiej. Na wstępie Przewodniczący poświęcił krótkie wspomnienie pośmiertne ś. p. Halinie Rutskiej, kustoszce Muzeum Twa Przyjaciół Nauk w Płocku, zmarłej dnia 24 kwietnia 1932 r. Protokół z ostatniego Zjazdu odbytego w Cieszynie, jako znany obecnym z pierwszego zeszytu „Pamiętnika Muzealnego“, odpadł z porządku obrad. Przed przystąpieniem do sprawozdania Zarządu na zaproszenie Przewodniczącego, dyr. Czołowski informował o wystawie sztuki ormiańskiej we Lwowie, która otwarta jest w lokalu Związku Ormian. Wystawa ta, dająca pojęcie o stanie zachowanych zabytków ormiańskich w Polsce, znalazła wielkie zainteresowanie i jest pierwszym krokiem w kierunku założenia muzeum sztuki ormiańskiej we Lwowie, w której to sprawie Związek interwenjował swego czasu u Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Mówca stawia wniosek: „Zjazd zwróci się do Ks. Arcybiskupa Teodorowicza z prośbą, aby z zabytków będących własnością Katedry i Kapituły raczył utworzyć Diecezjalne Muzeum Ormiańskie we Lwowie“. Wniosek został przyjęty.

Następnie ks. Prałat Bulanda, wspominając uchwałę Zjazdu w Tarnowie, która miała na celu przyczynić się do korzystnego załatwienia sprawy pomieszczenia zbiorów tarnowskich diecezjalnych i miejskich w starym budynku Ratusza, zakomunikował, że zbiory zostały już tam przeniesione i urządzone, poczem postawił wniosek, aby Związek wyraził Zarządowi miasta podziękowanie za przeprowadzenie tego faktu. Wniosek przyjęto.

Następnie Przewodniczący przystąpił do sprawozdania z czynności Zarządu za czas od ostatniego Zjazdu w Cieszynie.

Najważniejszą sprawą, jaką z polecenia Zjazdu Cieszyńskiego zajmował się Zarząd, była sprawa projektu ustawy muzealnej. Rozesłano więc do wszystkich muzeów związkowych w formie ankiety projekt, opracowany przez dyr. Lauterbacha. Nadeszło 15 odpowiedzi, z których część przyjęła projekt z małemi zmianami, część wyraziła mniejsze lub większe zastrzeżenia, kilka instytucyj odrzuciło projekt, a jedna wyraziła się, że wystąpienie z projektem ustawy nie jest obecnie na czasie i nie da pozytywnych wyników. Muzea krakowskie wystąpiły z osobnym projektem, opracowanym szczegółowo przez p. dra Stefana Komornickiego. Na zebraniu Zarządu, które odbyło się w Warszawie w dniu 29 stycznia 1932 r., prof. Antoniewicz wystąpił z nowym projektem w imieniu Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Oba projekty: prof. Antoniewicza i dra Komornickiego stały się substratem do dyskusji Zarządu. W wyniku obrad uchwalono projekty: ustawy o opiece nad muzeami oraz rozporządzenia wykonawczego, które przesłano następnie wszystkim muzeom związkowym. Oba projekty zreferuje w osobnym punkcie obrad p. dyr. Lauterbach.

Drugą ważną sprawą była organizacja Sekcji Muzeów Regjonalnych, której utworzenie zainicjowano na Zjeździe Cieszyńskim. Za pośrednictwem Zarządu rozesłany został do muzeów regjonalnych związkowych przysłany przez Radę Główną P. T. K. projekt „Regulaminu Sekcji Muzeów Regjonalnych“ oraz ankieta w sprawie opracowania racjonalnej sieci muzeów regjonalnych. Materjały, jakie uzyskano z tych ankiet, przesłane zostały Radzie Muzealnej P. T. K., na ręce prof. Antoniewicza.

W wykonaniu uchwały Zjazdu Cieszyńskiego zawarto z Redakcją czasopisma P. T. K. „Ziemia“ umowę, mocą której część każdego zeszytu „Ziemi“ zawiera „Przegląd Muzealny“, do którego materjału dostarcza Związek Muzeów w Polsce w formie głównie komunikatów, przyczem już kilka takich komunikatów pojawiło się

w roku bieżącym. Przy tej sposobności Zarząd Związku zwraca się jeszcze raz z apelem i przypomnieniem do wszystkich muzeów — członków, aby komunikaty przesyłali wprost do Redakcji „Ziemi“ Warszawa, ul. Karowa 31), oraz aby prenumerowali „Ziemię“ po cenie zniżonej, jak dla członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, t. zn. 18 zł. rocznie.

W listopadzie ub. r. Ministerstwo W. R. i O. P. udzieliło Związkowi na skutek podania, subwencji w kwocie 350 zł., której użyto na druk pierwszego zeszytu „Pamiętnika Muzealnego“. „Pamiętnik Muzealny“ ma być dalszym ciągiem pamiętników zjazdowych, tylko w zakresie rozszerzonym, tj. może obejmować nietylko referaty wygłoszone na Zjazdach, ale także inne prace z zakresu muzealnictwa. Zeszyt pierwszy, w którym ukazał się protokół ze Zjazdu Cieszyńskiego oraz artykuł p. Karola Homolacsa, dotyczący problemu klasyfikacji muzeów, otrzymali już wszyscy członkowie Związku.

Z innych spraw, jakie Zarząd w ciągu ostatniego okresu załatwiał, podnieść należy sprawę nawiązania kontaktu z „The Museums Association“ w Londynie.

W końcu dodać należy, że w ostatnim okresie przystąpiły do Związku następujące instytucje: Muzeum Kolejowe w Warszawie, Muzeum Miejskie w Jarosławiu i Muzeum Etnograficzne Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Związek liczy więc obecnie 66 instytucyj muzealnych z całego kraju.

Z kolei skarbnik Związku p. dyr. Tor przedłożył sprawozdanie z dochodów i wydatków.

Stan kasy z dniem 17 września 1932 r.

Przychody w roku 1932	zł.	1.549·15
Rozchody „ „ „	„	328·86
Saldo na 18. IX. 1932 r.	zł.	1.220·29

na książeczce M. Kasy Oszczędności	zł.	1.039·24
gotówka	„	181·05
	zł.	1.220·29

wydatki w r. 1932:

druki (legitymacje, i t. p.)	zł.	55·46
wydatki kancelaryjne (portorja opłaty kancelaryjne i t. p.)	„	273·40
	zł.	328·86

W imieniu Komisji Kontrolującej dr. Komornicki postawił wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co zostało przyjęte. Nawiązując do ciągnącej się już od kilku lat sprawy rachunków dawnego Zarządu Związku w okresie 1924—1930, przedstawił dr. Komornicki następujący wniosek: Komisja Kontrolująca, zaznaczając, że sposób załatwienia sprawy przez p. dra Władysława Kłyszewskiego nie odpowiada przyjętym we wszystkich instytucjach społecznych zwyczajom, jednak wobec upływu lat wielu i niemożności stwierdzenia dziś istotnego stanu rzeczy, uważa się za zmuszoną do postawienia wniosku na przyjęcie sprawozdania p. Kłyszewskiego do wiadomości. Zjazd, nie widząc potrzeby dyskutowania jeszcze raz tej sprawy, uznał ją tem samem za zamkniętą.

Następnie ks. Infułat dr. Stefan Momidłowski wygłosił referat p. t.: „O celach i zadaniach Muzeów Diecezjalnych.*)

W dyskusji Przewodniczący zwrócił uwagę na kilka spraw, które wymagałyby uregulowania, przedewszystkiem fakt trafiającego się jeszcze sprzedawania przez księży proboszczów nie użytecznych lub podniszczonych przedmiotów n. p. tkanin. Zazwyczaj nabywają je pośrednicy, od których dopiero kupuje muzeum. Byłoby wskazanem, aby księża w takich wypadkach odnosili się raczej bezpośrednio do muzeów. Sprawa ta, aktualna głównie na terenie byłego zaboru rosyjskiego, winna być uregulowana przez odpowiednie czynniki ze strony duchowieństwa, przyczem stosowną rolę mogłyby odegrać tu muzea diecezjalne.

Dr. Smolik mówi o konieczności opieki nad zabytkami kościelnemi w diecezji łódzkiej, gdzie niema muzeum diecezjalnego.

Kpt. Róg mówi o konieczności należytej opieki nad zabytkami kościelnemi i cerkiewnemi województwa tarnopolskiego.

Ks. Prałat Bulanda jest zdania, że naogół sprawa opieki nad zabytkami kościelnemi idzie ku lepszemu. Są środowiska, gdzie dużo robi się w tym względzie; mówca wskazuje na inwentaryzację zabytków w diecezji tarnowskiej, nakazaną przez Kurję Biskupią; uważa, że bardzo jest wskazane bliższe porozumienie się z czynnikami konserwatorskiemi.

Kons. Generalny Remer zwraca uwagę na fakt, że ingerencja Rządu w sprawie opieki nad zabytkami kościelnemi ruchomemi jest minimalna. Istnieją w tym celu biskupie komisje mieszane, ale organizacja ich jest niedostateczna, bo mogą one wkraczać tylko

---

*) Patrz strona 23.

w tych wypadkach, o których są powiadomione; powtóre nie mają one środków finansowych. Aby brakom zaradzić byłoby najlepiej, gdyby wszystkie muzea diecezjalne przystąpiły do „Związku Muzeów w Polsce“, co ułatwiłoby opiekę społeczną nad zabytkami kościelnemi. Możnaby zreorganizować komisje świecko-duchowne. W „Opiece nad zabytkami“ poruszył już mówca sprawę stosunku muzeów do konserwatorów. Sprawa jest ważna. Nie wszystkie bowiem zabytki przenosić można do muzeów — w dużej części winny one zostać tam, gdzie należą, co podkreślił w swem przemówieniu ks. Inf. Momidłowski. Selekcja zabytków, które miałyby pójść do muzeów, od tych które pozostałyby na miejscu, leżałaby w kompetetencji komisyj mieszanych.

Przewodniczący zwraca uwagę na potrzebę ściślejszych i życzliwszych stosunków konserwatorów do muzeów. Pozatem uważa, że wiele zabytków kościelnych można ocalić tylko w muzeum.

P. Siwak radzi, żeby Zjazd wystosował rodzaj apelu do tych diecezyj, które jeszcze muzeów diecezjalnych nie mają, aby takowe na swych terytorjach pozakładały.

Inż. Osiński zaznacza, że uchwały Zjazdu nie osiągną rezultatów, jeżeli nie spowodują wydania ze strony miarodajnych czynników odpowiednich surowych zarządzeń. To, co w zakresie ochrony sztuki kościelnej w niektórych diecezjach (zwłaszcza tarnowskiej i przemyskiej) zostało ze strony duchowieństwa zrobione, zawdzięczamy tylko działalności i trudowi osób duchownych, zamiłowanych w tym kierunku. Mówca wnosi, żeby Zjazd zwrócił się do J. E. Ks. Prymasa z prośbą, aby zamianował konserwatora duchownego na całą Polskę, któryby kazał zakładać muzea diecezjalne i starał się zapobiec ewentualnym sprzedażom zbytków kościelnych. Należy się też domagać aby duchowieństwo nasze było dokształcane w kierunku patrzenia na zabytki sztuki i odnoszenia się do nich z pietyzmem.

Ks. Prałat Bulanda wyjaśnia, że do muzeum zbiera się tylko rzeczy poniszczone. Uważa za słuszne, że należy je zastępować kopjami, dawnych tkanin zaś nie restaurować ale przechowywać w muzeum. Mówca prosi, aby urzędy konserwatorskie współdziałały z Kurjami diecezjalnemi i aby zawiadomiano Konsystorze o zamierzanych restauracjach.

Dr. Buczkowski nawiązując do faktu, że muzea świeckie, które ocaliły cały szereg zabytków sztuki kościelnej, przechowują je u siebie jako depozyty, nie mogą obecnie zrezygnować z dalszego przyjmowania ich w ten sposób. Jakkolwiek bowiem istnieją muzea

diecezjalne, to jednak wielkie muzea świeckie, jako dające historyczny przegląd najbardziej mówiących zabytków, powinny je mieć u siebie choćby jako depozyty. Mamy takie przykłady zagranicą, gdzie przecież muzea diecezjalne znajdują się w każdem niemal mieście biskupiem.

Na wniosek dyr. Lauterbacha zamknięto dyskusję i wybrano Komisję, która ma rozważyć wnioski i postulaty wyrażone w dyskusji. W skład Komisji weszli pp.: Przewodniczący, ks. Inf. Momidłowski, ks. Prałat Bulanda, dr. Komornicki, inż. Osiński.

Następnie prof. Kupka wygłosił swój referat p. t. „O zbiorach archiwalnych i bibljotecznych w Przemyślu".

W końcu sekretarz odczytał depesze gratulacyjne, nadesłane z okazji Zjazdu przez: prof. Włodzimierza Antoniewicza, Feliksa Przyjemskiego, dyr. Józefa Jodkowskiego, prof. Oswalda Balzera. Muzeum Kórnickie, dra Tadeusza Osińskiego, Muzeum Miejskie w Toruniu, poczem posiedzenie zamknięto.

Wieczorem odbył się w sali Kasyna Oficerskiego, ku uczczeniu Zjazdu, koncert miejscowego Towarzystwa Muzycznego, na który zaproszeni zostali wszyscy uczestnicy Zjazdu.

Drugie posiedzenie plenarne otwarto dnia 19 września o godzinie 9-ej rano.

P. Michał Siwak, reprezentant Rady Muzealnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, referował projekt Regulaminu Sekcji Muzeów Regjonalnych, dodając kilka małych poprawek.

W dyskusji dr. Smolik mówił przeciw odbywaniu osobnych Komisyj oraz Zjazdów Sekcji.

Referent odpowiada, że Komisje zwołane będą tylko dla spraw specjalnych w wypadkach koniecznych. Zjazdy Sekcji odbywałyby się w czasie Zjazdu ogólnego „Związku Muzeów w Polsce". Zjazdy Sekcji są wskazane ze względu na potrzebę wzajemnego porozumienia się kustoszów muzeów regjonalnych, ponieważ coraz więcej mnożą się sprawy, które interesują tylko muzea regjonalne.

Dr. Kobielnik uważa, że w regulaminie jest dużo balastu i oświadcza się za tem, aby przewodniczącym Sekcji był dla uproszczenia przewodniczący Związku.

Referent odpowiada, że obarczenie Przewodniczącego Związku kierownictwem Sekcji byłoby dla niego zbyt uciążliwem. Mówca uważa prof. Antoniewicza za przyszłego przewodniczącego Sekcji.

Dr. Smolik sądzi, że wobec rodzącej się idei stworzenia Związku Kustoszów, programy obydwóch organizacyj będą o siebie

zahaczać i komplikować sprawę; byłoby najlepiej, gdyby interesy zawodowej organizacji oddzielić od interesów ideowej organizacji instytucyj.

Dr. Maciesza proponuje przyjąć Regulamin w brzmieniu, podanem przez Referenta; uważa, że sprawy zawodowe nie powinny być poruszane na Sekcji.

Inż. Osiński uważa, że wobec tendencji do zakładania muzeów regjonalnych, jest rzeczą konieczną, aby dla trzech głównych prowincyj polskich (Wielkopolski, Małopolski i Ziem centralno-wschodnich) wyznaczeni byli trzej lustratorowie, do których z zaufaniem mogliby się zwracać kierownicy muzeów regjonalnych.

Referent odpowiada p. Smolikowi, że ponieważ „Zawodowy Związek Kustoszów" jeszcze nie istnieje, a sprawa regulaminu Sekcji Muzeów Regjonalnych jest aktualna wobec istnienia Sekcji, więc uchwalenie regulaminu nie powinno natrafiać na trudności. Sprawa, poruszona przez inż. Osińskiego odbiega od przedmiotu obrad; na wypadek powołania trzech lustratorów dla trzech prowincyj musiałaby istnieć nie jedna, ale trzy Sekcje Muzeów Regjonalnych.

Po przemówieniu referenta uchwalono regulamin Sekcji M. R. w brzmieniu zreferowanem.

Następnie inż. Kazimierz Osiński wygłosił referat p. t. „O celach i zadaniach muzeów regjonalnych (prowincjonalnych)" *).

W dyskusji dyr. Smolik zwraca uwagę na fakt, że wiele muzeów regjonalnych posiada w swych zbiorach i gromadzi wiele rzeczy, nie mających żadnej wartości. Muzea takie nie stoją na wysokości swej roli np. służenia dla kształcenia szkół, a nawet są pod tym względem szkodliwe. Powinno się dokonać selekcji tych zbiorów. Zadanie to mogłaby spełniać Sekcja Muzeów Regjonalnych, którаby wypracowała plan i schemat muzeów tego rodzaju.

Dyr. M. Siwak wnosi w sprawie formalnej, aby kwestję tę poruszyć w czasie obrad Sekcji M. R. a obecnie przejść do sprawy projektu ustawy muzealnej.

Dyr. Lauterbach referuje sprawę projektu ustawy o opiece nad muzeami, kreśląc etapy prac przygotowawczych, które doprowadziły do ostatecznego wyniku na posiedzeniu Zarządu „Związku Muzeów w Polsce", odbytem w Przemyślu dnia 17 września 1932 r. Projekt ustawy, przedłożony uczestnikom Zjazdu, różni się w pewnych punktach od projektu rozesłanego muzeom przez Zarząd

---

*) Patrz strona 27.

w lipcu br. Zmiany te są korzystne. Referent jest zdania, że artykuł, podający definicję „Muzeum“ jest konieczny ze względu na to, że cały szereg zbiorów prywatnych nie mających charakteru muzeum, zamkniętych dla publiczności i badaczy, nosi niewłaściwie nazwę muzeum. Artykuł ten nie obejmuje wogóle muzeów prywatnych, ponieważ zabytki w posiadaniu osób prywatnych podlegają rozporządzeniu o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P. z 1928 r. Nr. 29 poz. 265).

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie może jednak sam wyłącznie sprawować opieki, ponieważ 1-o istnieje szereg muzeów należących do poszczególnych Ministerstw, 2-o samorządy podlegają Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

W sprawie zaś opieki nad muzeami diecezjalnemi, opieka może być ewentualnie sprawowana w porozumieniu z władzami kościelnemi, ponieważ z pod bezpośredniej opieki Państwa na zasadzie art. 5 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P. z 1928 r. Nr. 29 poz. 265) wyjęta jest tylko opieka nad poszczególnemi ruchomemi zabytkami kościelnemi a nie nad kolekcjami przedmiotów zabytkowych.

Za koniecznością utworzenia Rady Muzealnej przemawia wzgląd oparcia się na fachowym czynniku społecznym tembardziej, że Ministerstwo nie posiada odpowiedniej ilości referentów fachowych, którzyby mogli, wobec różnorodności i szerokiego zakresu całokształtu muzealnictwa sprawować stały nadzór nad muzeami, a więc i wydawać opinję o działalności poszczególnych placówek.

Art. 5 nie wymagający szczegółowych wyjaśnień daje Ministrowi prawo ingerencji rygorystycznej w wyjątkowych wypadkach zaniedbania obowiązków wziętych na siebie przez instytucję. Postanowienie, że tego rodzaju zarządzenia Minister może wydawać tylko na wniosek Rady Muzealnej podkreśla prawo ingerencji i czynnika społecznego, co daje gwarancję, że artykuł ten będzie stosowany w wypadkach istotnej potrzeby.

Nad referatem dyr. Lauterbacha oraz nad projektem ustawy o opiece nad muzeami rozwinęła się długa dyskusja.

Dyr. M. Siwak uważa, że projekt jest korzystny i opowiada się za jego przyjęciem.

Radca Janicki wnosi o wyszczególnienie w ustawie, że w razie gdyby jakieś muzeum nie było dostępne dla publiczności, Minister W. R. i O. P. zarządza aby je otworzyć. Natomiast Minister W. R.

i O. P. zabrania korzystania z muzeum, jeżeli ono pod żadnym warunkiem nie stoi na wysokości swego zadania a zbiory robią wrażenie „śmietnika“.

Również ustawa powinna zawierać odpowiedni ustęp w sprawie konieczności wydobycia zbiorów, będących własnością instytucyj naukowych w kraju, a znajdujących się zagranicą (w takiem położeniu jest właśnie Bydgoszcz, z której Niemcy wywieźli część zbiorów do Berlina w czasie wojny).

Następnie przyjęto poprawkę dr. Jadwigi Przeworskiej w kierunku przeredagowania § 3 punt b. w projekcie rozp. wyk.

Doc. dr. Gębarowicz w obszernem przemówieniu przeszedł krytycznie cały projekt ustawy i rozporządzenia wykonawczego. Zdaniem mówcy ustawa nie jest rzeczą pilną; jak długo niema widoków, aby rząd mógł popierać muzea finansowo, tak długo rozciąganie nadzoru nad muzeami nie jest rzeczą potrzebną. Prawne podstawy ustawy są kruche. Mówca nie widzi odpowiedniego czynnika do wykonywania nadzoru nad muzeami. Proponuje, aby rozdzielić muzea według gwarancji powagi właściciela, uważa, że Państwowa Rada Muzealna będzie ciałem ciężkiem i nie zrobi więcej jak Związek Muzeów; że opinje wydawane o typach, zakresie i zasięgu będą względne wobec ciągłej ewolucji w zakresie poglądów na muzealnictwo; punkt e § 3-ego nie powinien być w ustawie, gdyż wymaga bardzo poważnego rozpatrzenia.

Dyr. Maciesza przyznaje, że należał do tych, którzy stali na stanowisku doc. Gębarowicza. Obecnie uznaje jednak, że ustawa w obecnem brzmieniu nie krępuje rozwoju muzeów. Wprawdzie niema nadziei wielkiego efektu, ale uchwalenie jej będzie krokiem naprzód w dziedzinie muzealnictwa, bo sprawy muzeów schodzą w Ministerstwie na plan dalszy. Istnienie Państwowej Rady Muzealnej posiada pewne dobre strony. Redakcja ustawy jest zresztą ramowa. Mówca stawia wniosek przyjęcia ustawy.

Dr. Smolik jest za odroczeniem ostatecznego uchwalenia projektu ustawy, krytyka bowiem dra Gębarowicza była zbyt poważna i rzeczowa.

Dyr. Jakimowicz uważa zmiany w nowym projekcie ustawy za korzystne, sądzi jednak, że uchwalenie ustawy należy odroczyć dlatego, aby z projektem mogły się także zaznajomić muzea przyrodnicze. Projekt ustawy w ostatniej redakcji należy rozesłać jeszcze raz do muzeów. Mówca obawia się, że ustawa ogólna nie przyniesie pożytku.

P. Gebethner uważa projekt za zredagowany zbyt pospiesznie. Ma wątpliwości co do § 4 i 5. Muzeum Wojska w Warszawie nie będzie mogło poddać się pod kompetencję Ministerstwa W. R. i O. P., ponieważ podlega Ministerstwu Spraw Wojskowych i posiada specjalnych fachowców.

Kpt. Róg uważa oba projekty na b. dobrze zredagowane z punktu widzenia prawniczego. Każda ustawa musi być elastyczna i dawać pewną swobodę działania. Mówca proponuje tylko pewne uproszczenia:

W § 2 ustawy w punkcie b., po słowach „prawno-publiczne", dać odrazu: „oraz wszystkie inne, które poddadzą się postanowieniom i t. d.",

w § 3 opuścić: „a w razie potrzeby w porozumieniu i t. d.",

w § 1 Rozporządzenia wykonawczego zmniejszyć skład Rady Muzealnej przez pominięcie: „przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw",

w § 3 b) po słowach: „rozpatrywanie i opinjowanie preliminarzy państwowych" dodać „i samorządowych".

Dr. Komornicki podkreśla, że projekt jest wynikiem długich rozważań. W zasadzie chodzi w nim o to, aby wziąść pod opiekę i nadzór nadzwyczaj rozproszkowane dążenia w dziedzinie muzealnictwa, aby poszczególne instytucje nie wchodziły sobie w drogę i aby także działalność muzeów państwowych można było z wyższego stanowiska rozpatrywać. Projekt ustawy dyktowany był troską o dobro całego polskiego muzealnictwa i chęcią umożliwienia fachowcom działalności na szerszym gruncie, chęcią poddania Ministerstwu projektu, któryby możliwie jaknajmniej atakował stronę prywatno-prawną. Chodziło o to, aby ustawa była raczej dobrodziejstwem aniżeli nakładała przymus. Wkońcu mówca uzasadnia słuszność definicji „Muzeum" podanej w § 1 ustawy oraz potrzebę § 2 w brzmieniu przedłożonem.

Dr. Bocheński wyjaśnia, że zawiadomienia i programy Zjazdu otrzymał między innemi także cały szereg muzeów przyrodniczych.

Radca Janicki prosi o odroczenie uchwalenia ustawy i podnosi jeszcze raz sprawę zbiorów bydgoskich w Berlinie.

Przemówienie dr. Komornickiego zwiększyło wątpliwości dr. Smolika, który uważa, że jeżeli ustawa ma być drogą do kasy państwowej, to jest to iluzją, gdyż Państwo znajduje się z tarapatach finansowych. Mówca ma zastrzeżenia co do wartości i znaczenia Państwowej Rady Muzealnej, ma wątpliwość czy pięciu mianowanych

członków Rady będzie posiadało wykształcenie fachowe; zwraca uwagę na brak przedstawicieli samorządu w Radzie.

Dyr. Siwak wnosi o zamknięcie dyskusji, co zostało uchwalone.

Dr. Komornicki wyjaśnia dodatkowo, że przemówienie jego dyktowane było chęcią umożliwienia ideji muzealnej.

Referent dyr. Lauterbach odpowiada: Na wypadek, gdyby muzeum jakieś były niedostępne dla publiczności, ingerować będzie na mocy ustawy Minister W. R. i O. P. na wniosek Państwowej Rady Muzealnej. Tak samo działoby się z nakazem zamknięcia jakiegoś muzeum w razie potrzeby. Sprawa odebrania zbiorów bydgoskich z Berlina do ustawy nie należy. Jest na to inna droga. § 3 punkt b, rozp. wyk. będzie odpowiednio przeredagowany. Dobrowolne poddanie się rozporządzeniom ustawy (§ 2 d.) jest trudne; referent sądzi jednak, że strona moralna będzie grała w tym wypadku rolę. Państwowa Rada Muzealna może się odpowiednio ustosunkować do nadzoru naukowego; będą to zresztą fachowcy w zakresie muzealnictwa. Co do muzeów, podlegających innym Ministrom, ustawa przewiduje porozumienie, które jest konieczne. Niema zresztą ustaw idealnych; ustawa elastyczna i ramowa jest najlepszą. Referent cytuje po polsku ustawę włoską, która powiada tylko, że Ministerstwo Ośw. Publ. może zarządzić każdego czasu inspekcję, mającą na celu stwierdzenie istnienia przedmiotów wchodzących w skład galerji, bibljoteki lub zbiorów, ich stan konserwacji i opieki nad niemi, a dla zabezpieczenia może podjąć środki, jakie przewiduje prawo.

Referent stwierdza, że projekt ustawy, przedstawiony Zjazdowi był bardzo przemyślany. Pierwowzoru w tej mierze właściwie niema. Jeżeli Związek nie przygotuje ustawy, to uczyni to Państwo. Co do pięciu członków Państwowej Rady Muzealnej, których ma mianować Minister W. R. i O. P., referent sądzi, że będą to niewątpliwie fachowcy.

Jeszcze przed głosowaniem przemówił konserwator generalny Remer, oświadczając, że ustawa o opiece nad muzeami jest bardzo ważną sprawą dla Pana Ministra W. R. i O. P., który już polecił opracować tezy do niej. Pan Minister nie będzie wyciągał konsekwencji z wyniku głosowania na Zjeździe. Sprawa ustawy jest jednak aktualna ze względu na ataki, że Ministerstwo zaniedbuje sprawy muzealne. Mówca wyraża radość, że akcję podjął Związek Muzeów w Polsce i że nawet przedstawiciele muzeów prywatnych są za przedłożonym projektem.

Następnie odbyło się głosowanie nad projektem ustawy i rozporządzenia wykonawczego. W wyniku głosowania na 28 głosujących delegatów projekt przeszedł 23 głosami na 5 przeciw *).

Po południu od godz. 15 do 17 odbywały się obrady Sekcji Muzeów Regjonalnych pod przewodnictwem dyr. Michała Siwaka **).

O godzinie 17·30 rozpoczęto dalszy ciąg obrad plenarnych.

Dyr. Siwak przedłożył wniosek Sekcji M. R., żeby przewodniczącym Sekcji wybrać prof. Antoniewicza; wniosek przyjęto.

W sprawie wyboru miejsca na Zjazd w roku przyszłym przyjęto wniosek dyr. Lauterbacha, aby Zjazd odbył się w Grodnie i Wilnie.

Następnie wybrano Komisję — matkę w osobach pp. Przeworskiej, Hartleba i Siwaka celem przedłożenia listy kandydatów do nowego Zarządu. Po krótkiej przerwie prof. Hartleb wniósł listę nowego Zarządu, która przeszła przez aklamację. Zostali wybrani: przewodniczącym — dyr. Kopera, zastępcami przewodniczącego — prof. Antoniewicz, dyr. Czołowski, dyr. Lauterbach, skarbnikiem — dyr. Tor, członkami Zarządu — ks. Prał. Bulanda, dyr. Jodkowski, dr. Komornicki, dyr. Leśniowski i dyr. Świencickyj. Sekretarjat prowadzić będą dr. Buczkowski i dr. Bocheński. Do Komisji kontrolującej wybrano ks. dra Kruszyńskiego, inż. Osińskiego i dra Seweryna.

Następnie przystąpiono do wolnych wniosków i interpelacyj.

Prof. Hartleb odczytał pismo Akademickiego Koła Historyków Sztuki U. J. zawierające prośbę o: 1-o przyjmowanie absolwentów historji sztuki na praktykę muzealną, 2-o ogłaszanie w dziennikach konkursów na posady muzealne i zgłaszanie przez dyrekcje muzeów wolnych posad w sekretarjacie „Związku Muzeów“, 3-o o obsadzanie wolnych posad absolwentami historji sztuki. W związku z wnioskami prof. Hartleba, który wspomniał, że te same tendencje są w kołach akademickich historyków sztuki we Lwowie i Warszawie, Zjazd uchwalił, aby Zarząd Związku zwrócił się do muzeów historyczno-artystycznych, aby 1) w ramach swych możliwości przyjmowały na praktykę absolwentów historji sztuki, 2) aby zgłaszały wolne posady w sekretarjacie Związku i ogłaszały konkursy w dziennikach.

---

*) Projekt ustawy oraz rozporządzenia wyk. w brzmieniu, uchwalonem na Zjeździe Przemyskim, został rozesłany wszystkim muzeom związkowym w ciągu listopada 1932 r., do Ministerstwa W. R. i O. P. przesłany zaś został już w dniu 22 września. *Redakcja.*

**) Protokół tych obrad podajemy poniżej.

Nastąpnie na wniosek dyr. Jakimowicza uchwalono, aby Zjazd zwrócił się do p. Starosty toruńskiego względnie do p. Ministra Spraw Wewnętrznych, żeby przywrócił placówkę muzealną w Toruniu.

Przyjęto również drugi wniosek dyr. Jakimowicza, aby Zarząd odniósł się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o zabronienie używania nazwy „muzeum" przez wędrowne panoptika.

Uchwalono wniosek prof. Hartleba, aby Związek zwrócił się do Magistratu miasta Stanisławowa z prośbą o uruchomienie Muzeum Pokuckiego.

Uchwalono na wniosek dyr. Czołowskiego zwrócić się do J. E. ks. Arcyb. Twardowskiego z prośbą o zorganizowanie Muzeum Diecezjalnego we Lwowie.

Następnie uchwalono wniosek ks. Inf. Momidłowskiego w sprawie opieki nad zabytkami sztuki kościelnej, będącemi własnością Kościoła, aby Związek przedłożył stosownie opracowany memorjał Konferencji Episkopatu polskiego. Memorjał opracuje Komisja, wybrana poprzednio po dyskusji nad referatem o muzeach diecezjalnych.

Przyjęto wniosek dyr. Świencickiego, aby na przyszłym Zjeździe poświęcić część obrad sprawie konserwacji zabytków ruchomych, a także (na wniosek dra Komornickiego) poruszyć w osobnym referacie kwestję urządzeń sal muzealnych.

Dr. Bocheński przypomniał następnie sprawę komunikatów Związku drukowanych w „Ziemi". Poszczególne muzea związkowe winny nadsyłać swoje komunikaty wprost do redakcji tego czasopisma, które też powinno być przez wszystkie muzea prenumerowane.

Kons. gen. Remer, jako redaktor „Ziemi" przedstawia krytyczny stan środków finansowych czasopisma i wnosi aby Zarząd Związku w interesie polskiego muzealnictwa zwrócił się do miarodajnych czynników o subwencję na dalsze wydawanie „Ziemi". Mówca wyraża życzenie, aby przyszły Zjazd mógł być połączony ze Zjazdem konserwatorów ze względu na wiele spraw pokrewnych.

Mgr. Znamierowska Prüfferowa porusza potrzebę wymiany, względnie wzajemnego wypożyczania wydawnictw zagranicznych przez muzea związkowe, oraz wnosi, aby Związek wyjednał w Ministerstwie Komunikacji ulgi w opłacie od transportów koleją przedmiotów muzealnych.

W końcu dyr. Czołowski w gorącem przemówieniu podkreślając wartości kulturalne Przemyśla oraz zasługi i pełną poświęcenia pracę kulturalnych pionierów w tem mieście, wyraża imieniem wszystkich uczestników Zjazdu apel pod adresem Zarządu Przemyśla,

aby nadal otaczał życzliwą opieką Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a zbiorom jego zabezpieczył przyszłość w odpowiednim budynku.

Z kolei Przewodniczący wyraził gorące podziękowanie Komitetowi, który zorganizował przyjęcie Zjazdu, w szczególności panom: staroście Remiszewskiemu, burmistrzowi Kroguleckiemu, dyr. Smołce, księdzu Infułatowi Momidłowskiemu i wreszcie głównemu organizatorowi inż. Osińskiemu. Przemówienie Przewodniczącego przyjęte zostało oklaskami.

W odpowiedzi dyr. Smołka, dziękując oświadczył, że Związek wybierając Przemyśl na miejsce Zjazdu oddał Towarzystwu Przyjaciół Nauk wielką przysługę, gdyż w oczach miejscowego społeczeństwa podniósł jego powagę i wykazał potrzebę istnienia. Mówca wyraził na zakończenie życzenia dalszego rozwoju dla „Związku Muzeów w Polsce".

Na tem Zjazd zamknięto.

Sekretarz:
Zbigniew Bocheński.

Przewodniczący:
Feliks Kopera.

* *
*

PROTOKÓŁ OBRAD SEKCJI MUZEÓW REGJONALNYCH ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

ODBYTYCH W DNIU 19-GO WRZEŚNIA 1932 ROKU W PRZEMYŚLU.

Obrady odbyły się pod przewodnictwem P. Michała Siwaka, delegata Rady Głównej P. T. K. — Przewodniczący powołał na sekretarza inż. Osińskiego.

Przewodniczącym Sekcji M. R. wybrano Prof. Dra Włodzimierza Antoniewicza, który reprezentuje Sekcję M. R. w Zarządzie Związku Muzeów w Polsce. Zastępcą przewodniczącego wybrano Juljusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. W sprawie wyboru sekretarza rozwinęła się dyskusja.

Dr. Grajewski domaga się, ażeby sekretarz był powoływanym z muzeów regjonalnych.

Inż. Osiński proponuje wybór sekretarza w miejscu urzędowania przewodniczącego.

Dr. Smolik zgłasza wniosek kooptowania sekretarza przez Prezydjum Sekcji Muzeów Regjonalnych wspólnie z Zarządem Związku Muzeów w Polsce.

Ostatni wniosek uchwalono.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad referatem inż. Osińskiego pt.: „O celach i zadaniach muzeów regjonalnych", wygłoszonym na plenum tego samego dnia rano*).

Dr. Grabowski wyraża życzenie, aby w każdem województwie było muzeum regjonalne. Województwo stanie się regjonem. W ten sposób zorganizujemy 16 zasadniczych muzeów regjonalnych w 16 województwach.

Inż. Osiński zgadza się na ten system organizacyjny. Główne muzea regjonalne byłyby w stolicach województw. Wobec tego, że mamy trzy główne prowincje Rzeczypospolitej: Wielkopolskę, Mazowsze i Małopolskę, należałoby w stolicach tych prowincyj tworzyć muzea prowincjonalne, które byłyby wyrazem zespołu muzeów regjonalnych danej prowincji.

---

*) Patrz str. 27.

Dr. Smolik zaznacza, że nazwa muzeów regjonalnych łączy się z krajoznawczemi i zarazem prowincjonalnemi i należy określenie ustalić. Mówca stwierdza, że polskie muzea regjonalne mają wiele cennych materjałów, brak jednak sal nie pozwala tworzyć działów wedle zasad muzealnictwa regjonalnego. Należy ściśle określić teren działania, a w zbieraniu przyjąć pewien system i plan. Należy od czasu do czasu przeprowadzać selekcję zbiorów przy pomocy grona ludzi fachowych. Społeczeństwo nie poprze zamierzeń, jeśli zadowolenia nie znajdzie. Prace artystów, choćby z ukończoną akademją, niekoniecznie mają wartość dla galerji obrazów. Eksponaty ludowe zakupywane na jarmarkach nie zawsze są dziełami sztuki ludowej. Nie jest wskazanem też, ażeby każde muzeum regjonalne przeprowadzało poszukiwania archeologiczne w celu pozyskania eksponatów, gdyż zamiast ratowania zabytków, można je zniszczyć. Eksponaty wojskowe z doby wojny światowej, zwłaszcza po zaborcach, dopiero po latach 50 będą miały wartość muzealną; dlatego narazie nie należy ich wystawiać, lecz je magazynować. Eksponaty winno się układać w salach według wartości i historji.

Dr. Grabowski zauważa, że każde muzeum regjonalne, choćby błędy usuwało, nie wybrnie, gdyż warunki lokalne na prowincji zmuszają do błędów, aby zadowolić ofiarodawców; po drugie brak pomieszczenia zbiorów, środków finansowych i współdziałania społeczeństwa przeinaczają najlepsze intencje organizatora muzeum.

Mgr. Prüfferowa sądzi, że w akcji są może pewne błędy metodyczne. Powinna być dążność do mniejszej ilości muzeów regjonalnych. Winno się realizować kursa muzealne, etnograficzne, przyrodnicze, z historji sztuki i inne.

Dyr. Popiołek przyznaje, że w Muzeum Cieszyńskiem były pewne niedomagania, lecz po akcji delegata Muzeum Narodowego z Krakowa dra Buczkowskiego, nastąpiły zmiany na lepsze.

Dr. Maciesza zaznacza, że od roku 1909 porusza się na terenie Warszawy te wszystkie omawiane problemy. Musi istnieć stała łączność pracy muzealnej z instytucjami naukowemi, konserwatorami i historykami sztuki. Praca ogólna jest już zapoczątkowaną, zaś przed 15 laty było gorzej. Musi być jednak praca wytrwała i systematyczna, i ta się opłaci, gdyż materjały regjonalne nieraz są bardzo cenne. Eksponaty cenniejsze możnaby umieszczać w muzeach stołecznych. Droga już zaczęta i niech ta praca idzie dalej, a niedomagania się zmienią. Urządzanie kursów muzealnych jest

dosyć drogie, gdyż potrzeba kilka tysięcy złotych na pokrycie wydatków, zaś muzea związkowe nie mają na ten cel pokrycia.

Dyr. Świencickyj wyjaśnia po 33 letnich własnych doświadczeniach w Rosji, we Włoszech, na Zachodzie i w Polsce, że najpoważniejsze zbiory muzealne powstają z bric-à-brac. Gdy jest materjał w pewnej ilości nagromadzony, należy go przebrać. W pewnych wypadkach okazy bric-à-brac mają pewną wartość nawet w pierwszorzędnych muzeach. Naprzykład w Muzeum Czartoryskich w Krakowie jest portret Chmielnickiego bardzo rzadki. Jest on też bric-à-brac'iem, jednak w sali odpowiedniej epoki uzupełnia całość eksponatów. Wprawdzie w dużej mierze mamy kustoszów muzeów regjonalnych samouków i dyletantów, jednak dzięki ich wytrwałości w gromadzeniu wszystkiego, wiele cennych eksponatów zostało uratowanych przed zniszczeniem lub wywozem. Kustosz nie może się jednak tylko zapalać do zbierania. Musi on wiedzieć dlaczego zbiera i mieć pewne przygotowanie. Dlatego mówca popiera poruszoną myśl tworzenia kursów. Za przykładem Rzymu, czy Rosji, winniśmy stworzyć Instytut Archeologiczny dla przygotowanych historyków sztuki, którzy w okresie 2 letnim poznaliby wszystkie działy muzeologji, aby mogli jako kustosze regjonalni poznać swą ziemię, kulturę ludu, plemienia, szczepu, to jest całego regjonu i zebrać najcenniejsze eksponaty dla celów nauki. Sekcja Muzeów Regjonalnych winna być siecią organizacyjną dla muzeów związkowych regjonalnych. Sekcja winna przeprowadzać segregację zbiorów. Działy w muzeach regjonalnych winny mieć też poddziały z materjałem pomocniczym z innych okolic i miejsc macierzystych eksponatu, będącego rozwojem danej szkoły artystycznej czy typu. Naprzykład, kto chce poznać malarstwo krakowskie z XV. wieku, musi bezsprzecznie znać sztukę niemiecką z tej epoki. W zbiorach przemyskich jest cenny amulet sekty ofistów z II—VI wieku. Studja porównawcze mogą ustalić wiek IX. tego zabytku.

Dr. Jakimowicz jest przeciw stwarzaniu urzędu lustratorów muzealnych z ramienia Sekcji Muz. Regj., gdyż objazd tych lustratorów po Polsce skończy się fiaskiem. Z doświadczenia wiemy, że po ustaleniu systemu znaleźliśmy po roku te same niedomagania, a system czasem zupełnie zburzony. Podstawą prac w muzeach regjonalnych winien być ustalony plan i program wystawy. Winniśmy też pamiętać, że muzea zwiedzają szkoły i cel muzeum musi być pedagogiczny. Plan wystawy dla każdego muzeum winien być odrębny i dla siebie wystarczający. Społeczeństwo patrzy i kry-

tykuje. Należy wystawiać materjał lepszy, wybrakowany zaś zostawiać w magazynie.

Prof. Filipczak przedstawia pracę w Muzeum Regjonalnem „Bojkiwszczyna“ w Samborze. Muzeum zbiera eksponaty plemienia Bojków, jak wozy, pługi i inne sprzęty rolnicze łączone bez gwoździ, oraz wyszywanki, kilimy i t. p. Plemię to osiadło na Podkarpaciu przed kilku tysiącami lat, przybywając z Iranu. W Muzeum znajdują się też okazy kultury materjalnej z obszaru drohobyckiego. Wobec tego ten regjon przedstawia kulturę ziemi od źródeł Osławy do Bystrzycy. Prof. Sulimirski rozkopywał też 3 mogiły, zaś Dyr. Dr. Świeńcickyj służył radą w sprawach organizacyjno-naukowych Muzeum przy poparciu materjalnem Dra Kobielnika. Szkoły popierają też cele tego Muzeum.

Dr. Kobielnik apeluje do współpracy i proponuje delegowanie kustoszów z większych muzeów do muzeów regjonalnych w celu omówienia systemów organizacyjnych i służenia radą na miejscu.

Dyr. Popiołek zaznacza, że komasacja zbiorów kosztem zbiorów regjonalnych, nie jest wskazana.

Przewodniczący wyjaśnia, że dyskusja może być rozwinięta nie tylko nad referatem inż. Osińskiego, lecz również w sprawach ogólnych, dotyczących muzeów regjonalnych.

Dr. Świencickyj staje w obronie kustoszów regjonalnych, którzy gromadzą wszystko, gdyż później można przebrać lepsze eksponaty, a często okazuje się, że ta praca regjonalna osiąga wielkie rezultaty.

Prof. Filipczak obawia się, że lustratorowie muzeów regjonalnych mogą zniechęcić kustoszów lokalnych, gdyż będą żądali wygórowanych wysiłków, które nie idą w parze z warunkami i środkami lokalnemi.

Dyr. Popiołek jest zdania, że lustratorowie winni przybyć na życzenie danego muzeum regjonalnego i w ten sposób regulowanoby akcję organizacyjną.

Inż. Osiński jako referent dziękuje przedmowcom za poruszone myśli cenne w sprawie rozwoju muzeów regjonalnych. Muzeum przemyskie w okresie 25 lat swego istnienia odbyło kilka ewolucyj i znajduje się już w czwartym lokalu z powodu swojego rozwoju. Mówca pragnął jako kustosz stworzyć wzorowe muzeum regjonalne Ziemi Przemyskiej, w którem byłyby reprezentowane wszystkie epoki cywilizacyjne, oraz materjały naukowe związane ze ziemią. Przygotowywał się specjalnie na kustosza, wpierw jako uczeń szkół średnich w Krakowie, patrząc na wzorową pracę Muzeum Narodowego, na-

stępnie po studjach na Politechnice (wydział architektury) i Uniwersytecie we Lwowie (archeologja, historja sztuki) podróżował po Niemczech, Włoszech, Chorwacji i Węgrzech, badając zabytki, muzea i galerje obrazów i rzeźb. Dlatego pragnąłby stworzyć z przemyskiego Muzeum regjonalnego ideał muzeów regjonalnych w Polsce, w którem wystawionoby najlepsze i najcenniejsze okazy archeologiczne, etnograficzne i artystyczne. Niestety każdy kustosz musi się liczyć z ambicją lokalną ofiarodawców. Wykorzystując tę ambicję dochodzi się do najwspanialszych rezultatów, gdyż otrzymuje się często okazy, mogące być chlubą nawet muzeów stołecznych. Okazy z wojny światowej, a również mundury po okupantach znajdują się już obecnie w Muzeum Narodowem w Warszawie i Wojskowem w Poznaniu, dlatego mogą być też i w Przemyślu, aby młodzież, która urodziła się w czasie wojny, zobaczyła ślady niedawnej niewoli, zwłaszcza, że zaborcy zmienili radykalnie swoje umundurowanie po wojnie światowej.

O ile w Muzeum Narodowem Ziemi Przemyskiej nie osiągnięto w zupełności zamierzonych celów, to w każdym razie zarząd Muzeum będzie się starać w latach następnych te cele osiągnąć.

Przewodniczący dziękuje inż. K. Osińskiemu za referat i pracę bezinteresowną w Muzeum Narodowem Ziemi Przemyskiej; wyraża też pełne uznanie za systematykę muzealną i osiągnięte rezultaty, które mogą być przykładem dla innych muzeów regjonalnych. (Oklaski). Po dyskusji uchwalono trzy pierwsze wnioski referenta, poczem obrady Sekcji Muzeów Regjonalnych zostały ukończone.

Kazimierz Osiński. *Michał Siwak.*

* *
*

KS. DR. STEFAN MOMIDŁOWSKI
Dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Przemyślu.

CEL I ZADANIA MUZEÓW DIECEZJALNYCH.

REFERAT WYGŁOSZONY NA VIII. ZJEŹDZIE DELEGATÓW „ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE", W DNIU 18 WRZEŚNIA 1932 R. W PRZEMYŚLU.

Cel ogólny muzeów diecezjalnych w wielu punktach nie różni się od celów innych muzeów historycznych, więc można uporać się z tematem w krótkich słowach. Wprzód jednak nasuwają się pewne uwagi.

Dawne to już lata, gdym będąc kilkakrotnie w Wenecji rozkoszował się w Academia della belle arti arcydziełem Tycjana *Assunta*. Przed czterema laty będąc znowu w Wenecji, spieszę do Akademji, by popatrzeć na cudny obraz; powiedziano mi, że powrócił do pierwotnego swego pomieszczenia, że króluje w wielkim ołtarzu kościoła S. Maria dei Frari, do którego był przeznaczonym. Tam obraz znalazł się we właściwem otoczeniu, mistrz bowiem malując swoje dzieło, myślał o tem właśnie otoczeniu, a nie o muzeum. Zatem wspaniała Akademja, jedno z najpiękniejszych muzeów świata, dla obrazu Tycjana było tylko miejscem na chwilowe przechowanie.

Inny przykład: W kochanem naszem Muzeum Narodowem w Krakowie podziwiamy przepiękny „Hołd pruski" Matejki; dobrze tam bardzo obrazowi w znakomitem oświetleniu, w miłem towarzystwie, dobrze pod opieką niezrównanego dyrektora Muzeum. Kto jednak wie, jaką była wola Mistrza ofiarującego obraz narodowi, ten z tęsknotą wygląda chwili, gdy „Hołd pruski" zawiśnie w największej sali wawelskiego zamku. Zatem Muzeum w tym wypadku przechowuje tylko przez pewien czas dane dzieło sztuki.

Na odwrót — we florenckiej galerji Pitti, czy Uffizi, nie pomnę dokładnie, (obydwie zresztą galerje stanowią prawie jedną całość), jest galerja autoportretów malarzy*). Marzeniem jest arty-

*) Autoportrety te mieszczą się w pal. Pitti, ale stanowią część galerji Uffizi. *Przyp. Red.*

sty, by tam jego podobiznę przyjęto. Więc Muzeum w tym wypadku nie przechowuje na pewien czas tylko obrazów, ale je gromadzi jako swą własność, której nie zechce się wyzbyć.

Stoimy wobec zagadnienia, które jeszcze do dzisiaj wielu określa temi słowy, że muzea są cmentarzyskami sztuki, że kustoszowie muzeów są stróżami cmentarnymi, strzegącymi zabytków tam złożonych, jak trumien w katakumbach grobowych.

Tak może tylko ten mówić, kto nie docenia zadania muzeów. Zapewne — niejeden zabytek przechowany w muzeum woła ustawicznie, by go oddano tam, dokąd był pierwotnie przeznaczony, jak wołała *Assunta* Tycjana, jak dzisiaj woła Madonna Sykstyńska w Dreźnie, by ją zwrócono do kościoła w Piacenzy.

Ale są sieroty bezdomne, które wyganiane zewsząd, odtrącane, wprost proszą o opiekę, o to, by ich nie palono, nie niszczono, lecz, by w jakimś sierocińcu zachowały się i mówiły ludziom o przeszłości, co też jest głównem zadaniem wszystkich muzeów. To może być również odpowiedzią dla przeciwników muzeów, że ich kustoszowie nie są stróżami cmentarnymi, a muzea nie są cmentarzyskami. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakiegom doznał będąc po raz pierwszy w kościele N. P. Marji w Gdańsku i gdym oglądał skarbiec z bezcennemi szatami kościelnemi z przed szesnastego wieku. Te kapy i ornaty wspaniałe nie były czemś martwem; one mówiły, jak wyglądały obrzędy święte, zanim przepiękny kościół stał się świątynią protestancką.

Po naszych kościołach jest wiele zabytków, które na strychach kościelnych, lub w tak zwanych skarbcach wiodą dolę prawdziwie sierocą. Nieużywane, odsunięte od posługi leżą w tych zakamarkach, tam nieużyteczne, narażone na szybkie zniszczenie, a wśród nich nierzadko znajdują się przepiękne zabytki tkactwa czy hafciarstwa. Można napotkać stary obraz, tryptyk, lub rzeźbę, które usunięto, by zrobiły miejsce banalnym nowym obrazom.

Takie zabytki wydobyć z ukrycia, przechować, uchronić od zagłady, by mówiły, jak wysoko stała u nas sztuka religijna, jak kwitnęło tkactwo, hafciarstwo kościelne, oto obowiązek, zadanie kustosza muzeum diecezjalnego.

Nawiasem dodam zastrzeżenie: nie potępiajmy nikogo, nie rzucajmy kamieniem potępienia na tych, którzy nie umieli ocenić zabytków przeszłości. Nie księża tylko, właściwi stróże kościelnych zabytków, ale prawie wszyscy — dwa, trzy pokolenia wstecz — nie ocenialiśmy należycie tego, co nam przeszłość przekazała. Burzono

wspaniały ratusz krakowski, burzono malownicze mury i baszty Krakowa, burzono kościoły; niejeden z nas pamięta dyskusję w ratuszu krakowskim, gdy chodziło o zburzenie średniowiecznego szpitala św. Ducha, by miejsce zrobić pod teatr, jakgdyby innych placów nie było; padły wtedy z ust profesora uniwersytetu ś. p. ks. Chotkowskiego, radcy miejskiego, historyczne słowa: „Gdyśmy byli panami, budowaliśmy szpitale, jesteśmy dziadami, szpitale burzymy, a budujemy teatry". Szpital św. Ducha zburzono.

Wiadomo, że sprawą tkanin, haftów starych zaczęto się zajmować dopiero w połowie dziewiętnastego wieku, że wtedy to rozmaici wysłannicy angielscy, francuscy, niemieccy wyławiali z naszych dworów, kościołów mnóstwo zabytków naszego tkactwa, hafciarstwa, na czem u nas jeszcze się nie rozumiano należycie.

Nieśmiertelną zasługę ma ks. Infułat Józef Bąba, który pierwszy na ziemiach polskich powiedział sobie: są przepiękne rzeczy w zakamarkach kościelnych, które należy ratować, i stworzył pierwsze Muzeum diecezjalne w Tarnowie, będące wzorem prawdziwym, jak tego rodzaju rzeczy należy urządzać.

Ratować zabytki, przechowywać je, chronić od zagłady, mieć w nich świadectwo, jak wyglądała sztuka nasza w przeszłości, jak kwitnął przemysł tkacki i hafciarski — oto cel, zadanie muzeów wogóle, a temsamem i muzeów diecezjalnych.

One mogą nadto spełniać i inne zadania. Czasami kustosz muzeum natrafi w kościele na zabytek, który byłby piękną ozdobą muzeum, który jednak poddany odpowiedniej konserwacji mógłby nadal spełniać swą posługę, do której był przeznaczony. Chodzi naturalnie o rzeczy, które dadzą się uratować, odświeżyć, bo jeżeli konserwacja miałaby tylko na niedługi czas wrócić zabytek do właściwego używania, to lepiej oddać go odrazu do zbiorów muzealnych. Gdy możliwa jest konserwacja i powrót zabytku do kościoła, Muzeum powinno służyć radą, wskazać odpowiednie, fachowe siły, któreby się zabytkiem zajęły w sposób umiejętny.

Inny cel, bardzo ważny. Nie wszystkie seminarja duchowne, w których kształcą się przyszli kapłani, są połączone z uniwersytetami, gdzie teologowie mogą słuchać wykładów z dziedziny historji sztuki i gdzie w wielkomiejskich muzeach mogą poglądowo uczyć się, jak powinno patrzeć się na zabytki przeszłości. Dla seminarjów prowincjonalnych rolę wielkich muzeów mają zastąpić muzea diecezjalne. Tam uczniowie Teologji, przyszli duszpasterze i stróżowie zabytków kościelnych, na widomych przykładach uczą się, co jest

prawdziwym zabytkiem sztuki, poznają, jak je należy szanować, jak obchodzić się z temi resztkami, jakie nam pozostały z przeszłości.

Kustosz muzeum, opierając się na zbiorach muzealnych ma dla teologów odpowiednie wykłady, wprowadza ich w przepiękną dziedzinę sztuki, ma budzić w młodych sercach zamiłowanie do zabytków przeszłości, przez co diecezjalne muzea spełniają nowe doniosłe zadania.

* * *

INŻ. KAZIMIERZ OSIŃSKI
Kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

O CELACH I ZADANIACH MUZEÓW REGJONALNYCH

REFERAT WYGŁOSZONY NA VIII. ZJEŹDZIE DELEGATÓW „ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE“, W PRZEMYSLU W DNIU 19 WRZEŚNIA 1932 R.

Problem muzeów regjonalnych poruszałem na pierwszym zjeździe w Poznaniu, odbytym w sierpniu 1921 roku, a następnie na V. Zjeździe Delegatów „Związku Muzeów w Polsce“ w czerwcu 1930 roku w Tarnowie.

Dlatego nie będę poruszał spraw organizacyjnych i ustrojowych szczegółowo, lecz wyłącznie poruszę kierunkowe prac muzealno-kulturalnych na prowincji. Zasadniczo ograniczyć się należy do takich prac, które dałyby podstawę do ewolucyjnego rozwoju zakresu działania. Bezwzględna wszechstronność, lub faworytowanie specjalnych dziedzin kosztem drugich, czy całości ogólnej, charakteryzującej dany obszar działania, lub specjalnej wartości kulturalnej, nie dadzą rezultatów spodziewanych, lub programem objętych.

Referat mój nie będzie wyczerpującym i idealnym, gdyż w tej dziedzinie dopiero zaczynamy pracować w Polsce. Powtóre pragnę wyłącznie wywołać dyskusję programową dla przyszłych prac, ze względu na przeważającą liczbę muzeów związkowych będących regjonalnemi.

Muzea regjonalne są uważane ze strony społeczeństwa przeważnie jako akcja luksusowa, w zasadzie nierealna i dla życia niepraktyczna. Ze strony zaś naukowo-oficjalnej, z małemi wyjątkami, muzea regjonalne nie są popierane z różnych przyczyn. Zdane zatem na łaskę losu i ofiarnych, oraz poświęcających się kustoszów dla ogółu, przeważnie biernego, muszą z konieczności zbaczać z drogi wytyczonej przez założycieli, lub z czasem ulec likwidacji. Obecna sytuacja gospodarcza w Polsce zupełnie nie wytwarza warunków przychylnych ze strony rządu, gminy i społeczeństwa, do tworzenia muzeów regjonalnych, gdyż mimo otrzymywane eksponaty gratisowe, brak lokalu i gablot dla eksponatów, jak i środków dla ich kon-

serwacji, utrudnia kustoszowi chronienie pamiątek przeszłości danej ziemi (to jest regjonu), czy naukowego gromadzenia, badania i opracowywania materjałów ściśle naukowych, począwszy od przyrody, archeologji, etnografji, a skończywszy na sztuce wieków ubiegłych. Naturalnie to opracowywanie naukowe na prowincji zależy w znacznej mierze od ośrodków naukowych jak Towarzystwa naukowe czy Przyjaciół Nauk.

Pomimo wszystko co powiedziałem, należy zapytać się sumienia narodowego, będącego w nas samych, czy akcję muzealno-kulturalną zaniechać, lub z drugiej strony czy ograniczać ją do minimum, aby potem siłą faktu agendy zlikwidować. Również musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy organizować muzea regjonalne niejednokrotnie wbrew woli społeczeństwa, gdyż bardzo często społeczeństwo nie odczuwa potrzeby kulturalnego rozwoju przez podnietę wychowawczą w muzeach narodowych; po drugie inteligencja zawodowa uważa pracę muzealną raczej za fach zawodowy, a nie za ogólno-kształcącą i wychowawczą ideę i dlatego bardzo często jej nie popiera i nie korzysta ze świadczeń jej zakresu działania.

Jedyne zrozumienie dla celu i zadań muzeów regjonalnych ma nauczycielstwo, które prowadzi młodzież do gmachów muzealnych, aby zaznajomiła się z zabytkami i pamiątkami przeszłości, lub z materjałem naukowym, lecz nie może przyczynić się do fundamentalnego zabezpieczenia bytu danej placówki kulturalnej.

Cele muzeów regjonalnych mogą być dwojakie.

Rząd, dana instytucja naukowa lub samorząd pragnąc zająć się danym terenem w celu systematycznego opracowania materjału historycznego, lub naukowego, gromadzą eksponaty w stolicy prowincji wielkiego regjonu, np. w Poznaniu z całego Poznańskiego, w Warszawie z Mazowsza, a w Krakowie i we Lwowie z terenów zachodniej i wschodniej Małopolski; oprócz tego społeczeństwo danego miejsca, bez względu na środki i warunki, organizuje nieraz akcję muzealną dla gromadzenia eksponatów z danej ziemi, tworząc zarazem ośrodek naukowy. Akcja społeczeństwa może i powinna być organizacyjnie związana z akcją rządu i instytucyj, takich jak Polska Akademja Umiejętności, Uniwersytety, Towarzystwa Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Akcja społeczeństwa może być właśnie tą komórką organizacyjną w pracy kulturalnej całego Narodu.

A gdy rząd i społeczeństwo harmonijnie zwiążą swoje cele moglibyśmy osiągnąć wielkie rezultaty tak dla uratowania materjału

np. w dziedzinie etnografji, czy archiwistyki, lub ratowania zabytków sztuki, oraz wychowywać generacje dla lepszej przyszłości, gdyż tylko człowiek kulturalny może sobie zabezpieczyć lepszą przyszłość i stać się prawdziwie wolnym.

Muzea zaś jako instytucje naukowe przemieniające się obecnie coraz bardziej drogą ewolucyjną ze zbiorów martwych na szkołę wychowania narodowego i intelektualnego, mogą w przyszłości oddać społeczeństwu i Narodowi nieocenione usługi tak pod względem podniesienia jego poziomu duchowego, jak i moralnego, jakoteż przyczynić się do rozwoju sztuki i nauki.

Zadania muzeów regjonalnych zależą zatem od programu organizacyjnego i zakresu działania powyżej naszkicowanego. Nie można postawić kategorycznego żądania, ażeby każde muzeum regjonalne musiało posiadać wszystkie działy muzealne z danego terenu i je opracowywało, gdyż to zależy od zdolności i specjalnego przygotowania danego kustosza, oraz od środków lokalnych, tak organizacyjnych jak i materjalnych.

Zmierzać jednak każde muzeum regjonalne powinno do ideału muzeum regjonalnego, w któremby okazy fauny i flory danego terenu topograficznego, oraz jego pamiątki przeszłości sztuki i kultury były zgodnie reprezentowane dla poznania danej ziemi i jej historji.

Kierownikiem wspomnianych akcyj jest dyrektor, bądź kustosz, nowoczesny pedagog narodowy. Aby spełniła regjonalna instytucja naukowa swoje zadanie, w pierwszym rzędzie zależy to od kustosza, który, poza umiejętnością pozyskiwania eksponatów, musi siebie przygotować do pracy ściśle naukowej, konserwatorskiej i kolekcjonerskiej. W encyklopedycznem dążeniu kolekcjonerskiem musi wytworzyć harmonję grup muzealnych, tak pod względem ciągłości następstwa rozwoju cywilizacji, jakoteż w stosunku do ilości materjału grup do siebie, jeżeli mamy objąć równomiernie całokształt życia regjonu. Zasadnicze muzeum regjonalne ma służyć swojemu społeczeństwu, danemu ośrodkowi; dlatego nie jest wskazanem ażeby muzeum regjonalne starało się z czasem o przemienienie się w typ muzeum stołecznego, ze zbiorami specjalnemi dla zakresu ogólnego, wymaganego od muzeów stołecznych; po drugie gromadzenie np. specjalnych zbiorów archiwalnych czy bibljotecznych w regjonie poto tylko, aby wykazać się ilością dzieł i materjału archiwalnego, nie prowadzi do żadnego celu, gdyż materjał naukowy musi być zabezpieczony w kosztownych gmachach,

zaś korzystać zeń na prowincji będą jednostki, setki, a nie tysiące, jak w głównych ośrodkach społecznych.

O ile dany ośrodek znamionuje cechy szybkiego rozwoju liczebnego mieszkańców, lub miasto niestołeczne posiada tradycję, wiekową historję, pamiątki i ludzi do prac naukowych, może poniekąd nawet rywalizować z miastami stołecznemi, czego dowodem jest Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, jako emanacja Tow. Przyjaciół Nauk i Przemyskie Muzeum Diecezjalne. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu skupiło ludzi nauki, wydało 7 roczników naukowych i inne prace naukowe, przeważnie z zakresu historji, zajęło się archiwami, bibljotekami, konserwacją zabytków i propagandą krajoznawczą. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej posiada działy: przyrodniczy (paleontologja), antropologiczny, archeologiczny, etnograficzny, przemysłu artystycznego i sztuki kościelnej, galerji obrazów i rzeźb, sztychów, numizmatyczny, wojskowości i pamiątek wojennych.

Dla usprawnienia działalności muzeów regjonalnych zgłaszam następujące wnioski:

1) Państwowa Rada Muzealna wybierać będzię 3-ch generalnych lustratorów muzealnych, współdziałających z muzeami regjonalnemi na terenie Wielkopolski, Mazowsza i Małopolski.

2) Związek Muzeów w Polsce będzie stale wyjednywać subwencje rządowe w Min. W. R. i O. P. oraz z Funduszu Kultury Narodowej dla muzeów regjonalnych, w celu podtrzymania ich działalności, uważając pracę regjonu za podstawową dla rozwoju kultury narodowej.

3) Muzea regjonalne dążyć będą w swoim programie działania do ujęcia wszystkich działów muzealnictwa, aby dać obraz wartości, tradycji i historji danej ziemi.

4) Należy do Zarządu Muzeów w Polsce i do Państwowej Rady Muzealnej stale powoływać znawców muzeów regjonalnych na referentów organizacyjnych, którzy wraz z 3-ma generalnymi lustratorami tworzyliby Sekcję organizacyjną dla spraw regjonalnych. Celem tej Sekcji byłoby opracowywanie regulaminów i przygotowywanie zjazdów regjonalnych, oraz kierownictwo naukowo-organizacyjne muzeami regjonalnemi.

* *
*

DR. ALFRED LAUTERBACH
Dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki.

ZAGADNIENIA MUZEALNE.

Od pewnego czasu kwestja wartości i celowości muzeów zaczęła zajmować szerszy ogół, stała się sprawą publiczną. Umocniło się też przekonanie, że muzea, oprócz pierwotnego swego celu t. j. przechowywania dzieł sztuki, powinny spełniać zadania oświatowo-wychowawcze. Cele współczesnego muzeum można ująć w trzech słowach: gromadzić, konserwować, eksponować. Muzea XIX. wieku zajmowały się głównie gromadzeniem zbiorów. Konserwacja stała na planie drugim, a sposób eksponowania na ostatnim. Dziś kwestja prezentacji dzieł sztuki urosła do naczelnego zagadnienia muzeologji. Zrozumiano, że muzeum nie może być nekropolem, ani mauzoleum, ani schroniskiem. Kustosz dawnego typu skazany już jest na wymarcie. Dawniej był on głównie opiekunem t. j. konserwatorem nagromadzonych bogactw, dzisiaj musi być nadto ich eksplikatorem i propagatorem.

Muzeum podwójne. Zasadnicza reforma dotyczy zagadnienia podziału muzeum na dwie kategorje: dzieł eksponowanych publicznie, w skład których mają wchodzić jedynie dzieła wybitne, oraz dzieła drugorzędne, niepozbawione jednak znaczenia dla historji sztuki a dostępne tylko dla specjalistów. Reforma zapoczątkowana przez Wilhelma von Bode przestała być już dziś tezą akademicką. W wielu muzeach niemieckich, amerykańskich, szwajcarskich, holenderskich, angielskich i t. d. stała się rzeczywistością. Czy zasada ta jest lekarstwem na przeładowanie, chaos, no i brzydotę rozmieszczenia dzieł? Większość współczesnych muzeologów wypowiada się za podziałem. Nie ulega wątpliwości, że dzieła sztuki wymagają przestrzeni, powietrza, porządku, równowagi i spokoju. W licznych jeszcze muzeach starego typu mnogość dzieł i ciasnota rozmieszczenia przeraża publiczność, a specjalista nic na tem nie zyskuje, że wszystkie dzieła są eksponowane. Złe warunki rozmieszczenia niweczą w zarodku pedago-

giczną wartość zbioru a niedość wyszukane sąsiedztwo dezorjentuje zwiedzającego. Świadomość takiego stanu rzeczy nie była zapewne obcą już muzeologom starej daty, skoro Louvre miał swój „Salon carré“, a Uffizi swoją „Tribunę“. Lecz konsekwencji nie wyciągnięto i nie przeprowadzono zasady eliminacyjnej w stosunku do całości zbiorów. Wybór i ograniczenie nie jest łatwe. Kustoszowi muzeum trudno jest rozstać się z dziełami, które zwykł był widzieć na ścianie, pozatem poglądy i smak zmieniają się z każdym pokoleniem. Stąd obawa przed reformą. Lecz w muzeologji trzeba również mieć odwagę własnych przekonań artystycznych, albowiem eliminowanie samych tylko falsyfikatów czy też kiepskich kopij, nie dowodzi umiejętności urządzania muzeum.

Oczywiście, nie może być reguł generalnych ani muzeum idealnego. Tysiąc przyczyn składa się na konieczność kompromisu, przyczem właśnie kompromis, to jest uwzględnienie warunków, daje najsłuszniejsze wyniki. Muzeum małe czy wielkie, stołeczne czy regjonalne, powstałe z zakupów dokonywanych programowo czy też złożone z przypadkowych nabytków, legatów lub dziedzictwa monarchów, umieszczone w specjalnie wybudowanym gmachu czy też w starym pałacu — wszystko to są czynniki, wpływające na urządzenie muzeum, lecz nie przeciwstawiające się zasadzie pedagogicznego rozmieszczenia.

Sądzę, że reforma muzeów, jakkolwiek wyszła od samych muzeologów, inspirowania była pośrednio przez publiczność. W dawnych galerjach dworskich oraz prywatnych pedagogiczne rozmieszczenie nie odgrywało roli. Każde dzieło sztuki było dla właściciela zawsze dostępne, a czas do badania czy raczej oglądania — nieograniczony. Gdy tłumy zaczęły zwiedzać muzea, dyrektorzy i kustosze spostrzegli się, że zwiedzający przebiegają galerję bez żadnej dla siebie korzyści, że gwiazdki w Baedekerach, ani ciceroni nic tu nie pomogą, póki muzeum nie rozmieści dzieł sztuki w taki sposób, aby publiczność była zmuszona do zwrócenia uwagi na to, co w zbiorze jest ważne. Pozatem zwiększyły się wymagania samej publiczności, która żąda wyboru, a niema czasu, ani chęci, ani możności oglądania wszystkiego. Publiczność żąda selekcji. Dotyczy to zarówno młodzieży szkolnej, jak turystów, kupców i bezrobotnych. Trzeba się dostosować do epoki zaaferowanej i zakłopotanej, wychowanej na telegramach, hasłach, reklamie i gotowych produktach w konserwach. Być może jest to konieczność dla wielu niesympatyczna, a jednak nakazana całą współczesną mentalnością, tak różną

od mentalności naszych dziadków, wychowanych na rozwlekłych opowiadaniach Dickensa czy Kraszewskiego. Publiczność dzisiejsza żąda „dobrego podania“, silnego wrażenia ujętego w ścisłe ramy, bez gadulstwa i zbytniej fatygi. Instyktownie odwraca się od niepotrzebnych dodatków, odciągających uwagę i od dzieł małowartościowych. Dzieła sztuki w muzeum powinny być tak rozmieszczone, jak układa się program dobrego koncertu t. j. obok Bacha i Mozarta może figurować Chopin, ale nie Meyerbeer i Puccini.

Im muzeum jest zasobniejsze, tem większą należy zwracać uwagę na wybór i „porządek“. Chronologja jest zawsze porządkiem i jest logiką, a zatem istotną i główną podstawą rozmieszczenia, przyczem należy wygrywać zarówno zależności jak odrębności dzieł. Objekty tylko „interesujące“ można usuwać do działu dla specjalistów. W rezultacie dobre rozmieszczenie polega na tem, aby dzieła tłomaczyły się same przez się. Możnaby powiedzieć z pewną przesadą, że gdzie potrzebny jest cicerone, tam rozmieszczenie szwankuje. Przy selekcjonowaniu nie należy ograniczać się do samych tylko arcydzieł. Byłoby to uświęcenie przestarzałej zasady, „Salon carré“ i „Tribuny“, zresztą możliwe tylko w bardzo niewielu światowych galerjach. Arcydzieła wymagają również tła, tła swych szkół względnie prekursorów, gdyż to stwarza atmosferę epoki. Należy tylko uważać, ażeby tło nie składało się z eksponatów bez istotnej wartości.

Bardziej pedantyczny, niż naukowy wiek XIX., umieszczał w muzeach każdy obraz podpisany przez jakiegoś drobnego malarza (petit-maître), a to pod kątem widzenia historji sztuki. Ażeby nie nużyć widza, to jest oszczędzać jego możność absorpcji, należy usuwać do działu przeznaczonego dla specjalistów wszelkie dzieła, mające wartość tylko dla badacza. Należy wziąć pod uwagę, że stanowisko dyrektora muzeum nie jest identyczne ze stanowiskiem historyka sztuki. Dla dyrektora muzeum ważny jest lokal i warunki ekspozycji, które dla historyka sztuki są całkowicie, lub prawie całkowicie obojętne. Jemu chodzi o możność badania, gdy dyrektorowi musi zależeć na prezentacji i konserwacji. Przemieszczenie eksponatów oraz wyłączenie rzeczy mało charakterystycznych czy niedość wartościowych, odrazu stworzy miejsce w gmachu dotychczas przepełnionym. Trudność decyzji w wyborze i niechęć rozstawania się z ilością, jest nieraz większa, niż trudności techniczne. Dlatego śmiem twierdzić, że w większości wypadków przeładowanie galerji jest winą kustoszów. Sprawa ta

nie przedstawia się oczywiście prosto i łatwo. Łączy się ona bowiem z ogólną polityką muzealną, z kwestją zapisów, darów, depozytów i wymiany między muzeami. Dyrektor Rijksmuseum w Amsterdamie Dr. Schmidt — Degener tak się wyraża: przeładowanie jest główną wadą galerji; obowiązkiem władz muzealnych powinno być szkolenie zdrowego smaku publiczności przez wybór, pozostawiając samym dziełom sztuki możność wypowiadania się niekrępowanego nieodpowiedniem sąsiedztwem.

Legaty i fundacje. Jedną z głównych przyczyn przeładowania muzeów zagranicznych, w szczególności francuskich, są warunki ofiarodawców, wymagające eksponowania kolekcji w całości. Sprawa ta, doniosła również dla muzeów angielskich, była przedmiotem badań królewskiej komisji muzeów państwowych w Anglji. W wielu wypadkach ofiarodawca zastrzegał, aby kolekcja była wystawiona jako całość odrębna, a czasami restrykcje graniczyły z humorystyką. Tak np. jakiś purytanin zastrzegał, aby zbiory jego nie były dostępne w niedziele. Rozumie się, iż ograniczenia dotyczące eksponowania darowanej kolekcji, stanowią niezwalczoną przeszkodę naukowego i logicznego rozmieszczenia zbioru w muzeum. Angielskie Ministerstwo Oświaty (Board of Education) zajęło w tej sprawie następujące stanowisko: jeżeli darowana kolekcja jest tej wartości i znaczenia, co kolekcja Salting w Victoria and Albert Museum albo kolekcja Rothschildów w British Museum, poważne względy przemawiają za utrzymaniem kolekcji jako całości, gdyż w zbiorze takim przejawia się smak kolekcjonera oraz wyraz zamiłowań artystycznych epoki. Stanowisko to pokrywało się z opinją wymienionej komisji, która dla przykładu podała, iż np. rozbicie tak wspaniałego zbioru jak słynna Wallace Collection między National Gallery, Victoria and Albert Museum, British Museum i Tower (zbroje), pozbawione byłoby wszelkiego sensu. Z przykładu tego wynika, że tendencja naukowego i pedagogicznego rozmieszczenia oraz komasacji nie powinna przekraczać pewnych rozumnych granic, uwarunkowanych historją i charakterem zbioru, w szczególności, jeżeli dotyczy wielkich kolekcyj. Zysk społeczny wynikający z utrzymania w całości wielkich fundacyj prywatnych jest większy, niż stwarzanie warunków, które w rezultacie mogą odstraszać ofiarodawców. Dlatego komisja ograniczyła się do wydania zalecenia władzom muzealnym, aby starały się zawczasu odwieść ofiarodawców od restrykcji, utrudniających racjonalne muzeologiczne wykorzystanie darów. Czy stanowisko to odpowiednie jest dla warunków kontynentalnych, a w szczególności polskich, śmiem

wątpić. Wiadomo, że Anglicy bardzo niechętnie posługują się prawem pisanem, które w tym najbardziej uspołecznionym kraju, nie jest konieczne. To też lord d'Abernon, przewodniczący kr. komisji muzeów brytyjskich uważa, iż sprawę racjonalizacji legatów można załatwić drogą indywidualną, wierząc że dyplomacja i takt dyrektorów muzeów więcej tu zdziałać może, niż przepisy.

Dział i grupa. Postulat przestrzeni i podziału na dwie kategorje można uważać już za ogólnie przyjęty i w wielu muzeach rozwiązany. Pozostaje jednak szereg innych zagadnień.

Fiske Kimball, dyrektor Pensylvania Museum w Bostonie, nazwał przeważający typ muzeów XIX. w. typem napoleońskim, t. j. typem wzorowanym na Louvrze, o salach kilometrowej długości, wyposażonych w pałacową architekturę i podzielonych na sale malarstwa i sale rzeźby. Nuda takiego rozmieszczenia jest znaną dostatecznie. Przełom w urządzaniu muzeów wprowadził dopiero wiek XX., idąc za przykładem Kaiser Friedrich Museum w Berlinie, gdzie Wilhelm von Bode zerwał z podziałem na rodzaje (malarstwo, rzeźba, sztuka zdobnicza), wprowadzając jako zasadę porządek chronologiczno-geograficzny. W ten sposób Kaiser Friedrich Museum zdołało uniknąć nagromadzenia dzieł jednogatunkowych, rozbijając monotonję galerji dawnego typu, a nadto stwarzając atmosferę epoki w sposób naturalny i prosty. Rozumne przemieszczanie obrazów, rzeźb, mebli, ceramiki, tapiserji i t. d. jest najpewniejszym sposobem uniknięcia zmęczenia i nudy. Dyskretne połączenie różnych rodzajów sztuki plastycznej, nie zmusza do przebiegania setek metrów wzdłuż obrazów, gablot, witryn ze szkłem, ceramiką lub tkaninami. Dyspozycja chronologiczno-geograficzna daje poniekąd całokształt kultury artystycznej danego kraju i epoki, obrazując charakter danej sztuki czy stylu w jego różnorodnych przejawach. Obrazy z epoki *cinquecento* przedzielone talerzami z Urbino, rzeźbami i statuetkami, stołami i cassonami zyskują tylko na wyrazie. Słuszność tej zasady jest oczywista zarówno pod względem pedagogicznym jak i estetycznym, wymaga jednak wielkiego umiaru i krytycznego doboru.

Muzea Amerykańskie. Wpływ zasady urzeczywistnionej przez W. v. Bode w latach 1899—1904, uwidocznił się w zreformowaniu bardzo wielu muzeów Europy północnej, w Ameryce zaś doprowadził do przesadnych a wątpliwych wyników. Publiczność amerykańska przyzwyczajona do otrzymywania wszystkiego w formie ułatwionej, prostej i syntetycznej, pozbawiona zdolności kontemplacyjnej, zachęciła muzeologów amerykańskich do tworzenia wnętrz muzealnych w charakterze i stylu

epoki, w czem zresztą nie byli wynalazcami, lecz oparli się na niektórych przykładach niemieckich, oczywiście z amerykańską przesadą. Dziedziniec japoński w muzeum w Bostonie jest jednym z najwcześniejszych przykładów zasady wnętrz stylowych. Dalej jeszcze posunęło się muzeum w Detroit, które zbudowało serję sal w stylach europejskich i azjatyckich, w tem jednak tylko trzy sale są autentyczne. Zbytnia, a w gruncie rzeczy naiwna chęć uproszczonej pedagogji, skończyła się falsyfikatem. Nie mogąc stworzyć wnętrz autentycznych, muzeum w Detroit nie cofnęło się przed kopjami, dając w rezultacie przykład najfałszywszej pedagogji, gdyż zestawienie objektu autentycznego z dorobionym dezorjentuje ostatecznie publiczność. Mentalność amerykańska wymaga uwodzicielstwa. Ku temu służą różne środki, hasła, reklamy, cyfry, a nawet fałszywe wnętrza w muzeach, które mają robić atmosferę epoki. Naszczęście Europa nie zaszła jeszcze tak daleko. Ceniąc ruchliwość muzeów amerykańskich pod względem udoskonaleń technicznych, wykładów, perjodycznych wystaw, publikacyj i bibljotek, nie można zapominać o tem, że dzieło sztuki samo stwarza wokół siebie atmosferę, a pomaganie sztucznemi środkami wywołuje skutek wprost przeciwny. Nadto, czy muzeum sztuki ma być wykładnikiem historji kultury w ogólności, czy wykładnikiem historji sztuki. Gdyby wszystkie muzea sztuki miały zastosować tak ceniony w Ameryce system epok (wnętrz), wszystkie muzea byłyby do siebie kubek w kubek podobne i skończyłyby moralnem bankructwem. System amerykański ma naogół dobrą opinję, lecz jest w gruncie rzeczy powierzchowny, stworzony dla narodu, pod względem artystycznym i historycznym, zupełnie surowego. Dobra prezentacja dzieła sztuki wymaga przedewszystkiem miejsca, światła i odpowiedniego sąsiedztwa, a jest rzeczą zupełnie obojętną czy rzeźba gotycka umieszczona będzie pod krzyżowem sklepieniem, pod pułapem czy zwykłym sufitem. Muzea amerykańskie liczą się z publicznością nietylko surową, lecz pozbawioną wyobraźni. Ten brak chcą im zastąpić „gotową atmosferą“. Dla Europy jest to zbyteczne, gdyż publiczność jest bardziej różnorodna, a zastępowanie wyobraźni fałszywym realizmem nie prowadzi do wyrobienia smaku i znawstwa. O ile za zasadą grupowania chronologiczno-geograficznego przemawiają względy estetyczne i pedagogiczne, to za zasadą tworzenia wnętrz nie przemawia nawet argument wychowawczy, gdyż sztuczność zestawień prowadzić musi do posiłkowania się uzupełnieniami, których przecież unikamy przy restaurowaniu dzieł sztuki.

Wielką zaletą muzeów amerykańskich jest natomiast chęć oddziaływania i kształcenia publiczności. Poszczególne formy ich aktywności mogą być dla europejczyka naiwne lub niesympatyczne, lecz należy przyznać, że publiczność amerykańska zarówno jak porewolucyjna rosyjska, chce się uczyć. Dlatego też amerykańskie jak rosyjskie muzea nie są instytucjami martwemi. To usprawiedliwia ich politykę oraz różne chwyty, mające na celu zaciekawić przyciągnąć, nauczyć. Niektóre muzea amerykańskie posiadają charakter instytutów naukowych gdzie galerja jest rodzajem pracowni*).

Tak np. w Smithonian Institute w Washingtonie, posiadającym bogate muzeum sztuki Dalekiego Wschodu, sale dla studjum znajdują się pośrodku galerji. Książki chińskie i japońskie stoją na półkach wzdłuż ścian zawieszonych dziełami chińskiej i japońskiej grafiki. Następne sale zawierają 500 obrazów na rolkach lub w witrynach. Przy każdym jest fotografja. Wyjaśnienia otrzymuje publiczność natychmiast od wyszkolonego personelu, który ma pod ręką odpowiednie kartoteki.

Niemal wszystkie muzea amerykańskie przeprowadziły podział na muzeum dla publiczności i muzeum dla specjalistów. Właściwy cel osiąga się tylko wtedy, jeżeli dział dla specjalistów nie będzie zwykłym składem, lecz dostępnem miejscem przechowania, odpowiadającem wszelkim wymaganiom konserwacji. Tak jest np. w muzeum w Cleveland. Obrazy umieszczone na żelaznych ramach na szynach, wysuwają się na środek sali dla studjów.

Przykłady amerykańskiego zrozumienia zadań i czynności muzeów możnaby znakomicie mnożyć. Dowodzą one, że muzeum współczesne przestało być wyłącznie tylko schroniskiem lub świątynią — stało się ono szkołą i pracownią. Wzory amerykańskie niekoniecznie muszą być miarodajne dla Europy. Różnice tradycji, warunków i środków są zbyt wielkie. Jednak jądro amerykańskiej muzeologji jest zdrowe. Kwietyzm jest niebezpieczny i prowadzi do upadku. W Europie muzea zwiedzane są, poza szkołami, głównie przez turystów, a przeważnie nie osiągają cyfr amerykańskich. Metropolitan Museum of Art w New Yorku zwiedziło w r. 1929 osób 1,297.604, Art Institute w Chicago 1,006.122, Detroit Institute of Art — 315.416. Jak wiadomo Detroit jest miastem Forda, miastem fabryk. Jakim sposobem muzeum w mieście pozbawionem turystów i wszelkiej tradycji artystycznej mogło osiągnąć

*) Odzwierciedla się to w nazwie: Institute of Art.

taką frekwencję? Odpowiedź na to daje imponująca ruchliwość tej placówki. W roku 1929 muzeum urządziło następujące wystawy: holenderskie malarstwo rodzajowe XVII. w., chińska sztuka klasyczna, amerykańska sztuka kolonjalna, współczesne malarstwo amerykańskie, grafika niemiecka, tapiserje XVIII. w. Jest to program, którego nie wykonałyby wszystkie muzea polskie razem wzięte. Muzeum amerykańskie urządzając wystawę, łączy ją z propagandą naukową prowadzoną przez specjalistów z grona swego personelu. Odczyty odbywają się w szkołach, klubach i różnych związkach. Metropolitan Museum w New Yorku prowadzi stałe wykłady historji sztuki, a regularne biuletyny informują o nowych nabytkach i wszelkich sprawach muzeum.

Nic też dziwnego, że muzea amerykańskie rozwijają się w tempie zawrotnym. Ofiarodawcy nie obawiają się, że ich zbiory będą leżały na składzie i czekały latami na miejsce i na opracowanie. Aktywność muzeów amerykańskich pobudza ofiarność i wciąga publiczność w zakres swej pracy. Wprawdzie, bez mecenasów nie byłoby tam muzeów, lecz muzea amerykańskie kształcąc publiczność, wychowują mecenasów. Ani budynki, ani urządzenia techniczne nie są główną zaletą tych muzeów, lecz właśnie ich społeczne, oświatowe nastawienie.

Architektura i pomieszczenie. Pomimo wielu narzekań na przestarzałe lub nieodpowiednie lokale większości muzeów europejskich, jednak można twierdzić, że wielkie muzea jak British Museum, National Gallery, Kaiser Friedrich Museum, Brera, Uffizi, Prado, oraz szereg innych z wyjątkiem Louvre'u, należycie spełniają swe zadania konserwatorskie i wystawowe. Czego im brak najbardziej, to właśnie tej aktywności werbującej i kształcącej publiczność*).

Jeżeli muzea Stanów Zjednoczonych A. P. przewyższają europejskie pod względem technicznym, nie wynika z tego, żeby dawały większą sumę artystycznych wrażeń; raczej przeciwnie. Ustępują przed temi europejskiemi, które posiadają znakomite stare ramy i autentyczną atmosferę, jak np. Cà d'oro w Wenecji, Museo Etrusco we Florencji, Museo delle Terme w Rzymie, Cluny w Paryżu, nie mówiąc już o całym szeregu muzealnie urządzonych pałaców szczególnie we Włoszech. To do czego Ameryka dąży sztucznie, tworząc muzealne wnętrza stylowe — Europa posiada w swych zamkach i pałacach. Byłoby np. śmiesznem i bezcelowem odtwa-

---

*) W ostatnim dziesiątku lat znaczna liczba muzeów w Europie została mniej lub więcej radykalnie zreformowana.

rzać w muzeum w Krakowie wnętrza gotyckie, renesansowe i barokowe, skoro mamy je na Wawelu, lub silić się na wnętrza końca XVIII. w. w muzeum w Warszawie, skoro mamy je w Łazienkach i w Zamku. Gdyby Ameryka posiadała takie dziedzictwo pałaców królewskich i magnackich jak Europa, zapewne rozwój muzeów poszedłby w innym kierunku. Charakterystyczne jest, że Chiny, podlegające naogół bardziej inspiracjom Ameryki, niż Europy, zapoczątkowały już tworzenie muzeów w dawnych pałacach cesarskich (Pekin). W tym kierunku poszła też porewolucyjna Rosja, a pójdzie zapewne cała Azja. Jest to poprostu kwestją tradycji. A zresztą co zrobić ze staremi pałacami? Zamkom, pałacom i opuszczonym klasztorom grozi albo ruina, albo przeróbka na koszary czy urzędy. Najodpowiedniejszem będzie zawsze pomieszczenie tam muzeum. Czy ze szkodą dla muzeologji? Sądzę, że prawdziwe stare wnętrza, po zaprowadzeniu odpowiednich adaptacji, w większości wypadków mogą niezgorzej służyć celom muzealnym, a niewygody okupuje sowicie atmosfera zabytku. Główną wadą gmachów zabytkowych jest nieodpowiedni rozkład i niedostateczne światło. Dotyczy to zwłaszcza gmachów do XVI w. włącznie. Pałace barokowe i późniejsze posiadają zazwyczaj amfiladę sal dobrze oświetlonych, lecz tam znów przeszkodę stanowi zbyt bogata dekoracja wnętrz. Mimo wszystko, można wskazać na cały szereg doskonale umieszczonych muzeów w gmachach zabytkowych, że wymienię tylko: Brera i Museo Sforzesco w Medjolanie, Museo Civico (Prokuracje) i Cà d'oro w Wenecji, Muzeum Kapitolińskie i delle Terme w Rzymie, Bargello, Museo Etrusco, Pitti i Uffizi we Florencji, Barockmuseum w Wiedniu, Schlossmuseum w Berlinie, oraz liczne pomniejsze.

Pomimo tylu gmachów muzealnych wystawionych w Europie i Ameryce w ostatniem stuleciu, nie znaleziono dotychczas typu idealnego, a niejednokrotnie gmach specjalnie zbudowany nie okazał się lepszy od zabytkowego. Rozumie się jednak, że nie można i nie należy rezygnować z budowy gmachów specjalnych, w szczególności tam, gdzie jak w Polsce, wogóle brak jest budynków publicznych.

Jak powinno być zbudowane muzeum? Na pytanie takie można odpowiedzieć tylko pośrednio. Zasadniczą sprawą jest plan, a plan zależny jest od programu. Nie istnieje i nie może istnieć żaden schemat generalny, lecz można próbować ustalić pewne wytyczne. Gmach muzeum nie jest celem samym dla siebie, jest raczej

środkiem do konserwacji i ekspozycji dzieł sztuki. Architektura nowych muzeów powinna być tak celowa i ściśle przemyślana, jak architektura sanatorjów, szkół lub banków. Dotychczas rola muzeum była pasywna, obecnie wymaga się aktywności, a ta musi znaleźć swój wyraz w planie.

Zagadnienia budowlano-muzealne są tak różnorodne, że nie próbuję ich tu nawet wyliczać. Chodzi mi tylko o zasadniczą dyrektywę. Każde muzeum, niezależnie od wielkości i charakteru, musi uwzględniać trzy postulaty: konserwację, ekspozycję i cyrkulację.

Gmachy muzealne budowane w XIX w. noszą jeszcze wyraźne ślady tradycji zbiorów dworskich, i mają charakter rozszerzonych galeryj pałacowych. Typ ten przeżył się całkowicie. Epoka dzisiejsza nie kontentuje się wrażeniem. Zadużo już wiemy, ażeby nie chcieć wiedzieć więcej. Naiwny stosunek do dzieła już nam nie wystarcza. Żądamy porównań, genezy i analizy. Wynika z tego, że współczesny gmach muzealny jest zarazem wystawą i instytutem naukowym, a zatem prócz sal ekspozycji posiadać musi sale studjów, bibljotekę, laboratorjum badawcze, pracownie konserwatorskie, archiwum fotograficzne i biura. Ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że każde rozwiązanie planu będzie mniej lub więcej dobre o ile uwzględni przejrzystość rozmieszczeń i łatwą cyrkulację bez wszelkich zakamarków, tak aby zwiedzający sam znajdował drogę, nie mając wrażenia, że jakąś część przeoczył. Sale powinny być różnych wymiarów, a od czasu do czasu różnego kształtu, dla przerwania monotonji, przyczem wskazane są ściany ruchome. Wnętrza, jakkolwiek proste i skromne nie powinny mieć nic z charakteru szpitalnego. Wprawdzie w XIX wieku przesadzano w dekoracji, lecz jednak nie można twierdzić, że obrazom, szczególniej starym, odpowiada bylejaka gładka ściana. Wybór tła w zastosowaniu do rodzaju eksponatów i oświetlenia jest bardzo ważnym czynnikiem. Symetrja, równowaga i rytm budynku, przy zachowaniu dominanty, mają podkreślać monumentalność, której z uwagi na treść gmachu, unikać nie należy. Amerykańskie poglądy na rozplanowanie muzeów idą w tym kierunku, aby wejścia do poszczególnych działów były oddzielne i aby sale studjów znajdowały się w bezpośredniem sąsiedztwie z galerjami, tak, że nawet bibljoteki umieszczają centralnie. Kwestje oświetlenia, ogrzewania, izolacji i bezpieczeństwa, są już natyle dokładnie przestudjowane, że nasuwają znacznie mniej trudności, niż zasadnicze sprawy rozplanowania. Ponieważ muzea przechodzą okres przemiany, a programy nie są dostatecznie skry-

stalizowane, nie można mówić jeszcze o planach idealnych, ale żądać należy dobrze przemyślanych.

Polityka muzealna. Sprawę stosunku państwa do muzeów wysunęła już Rewolucja Francuska, polecając dekretem z r. 1789, zatwierdzonym przez konstytuantę r. 1790, tworzenie w głównych miastach departamentalnych składów, mających gromadzić wszelkie rodzaje zabytków artystycznych, literackich i naukowych. Był to wysiłek, przechodzący możność ówczesnej administracji, lecz konieczny jako zabezpieczenie przed wandalizmem zrewolucjonizowanego tłumu. Narazie pozostały więc tylko składy, które w następstwie porozdzielano, przyłączając je do szkół centralnych, w czem przejawiła się chęć oświatowego wyzyskania zbiorów. Wyszły na tem niezgorzej bibljoteki, natomiast wszelkie inne zbiory marnowały się po korytarzach i szkolnych zakamarkach. Dopiero 14 fruktidora VIII. r. wydano dekret, nakazujący utworzenie z zasobów Louvre'u i Versaille'u, 15 kolekcyj obrazów, które miały być rozdzielone między 15 miast, z zastrzeżeniem, że dzieła będą wysłane po przygotowaniu przez magistraty odpowiednich pomieszczeń. Od tego czasu wszystkie następne rządy francuskie wzbogacały stale, tytułem depozytów, muzea prowincjonalne, co przyczyniło się znakomicie do rozbudzenia ofiarności prywatnej, której też prowincjonalne muzea francuskie zawdzięczają więkność posiadanych dzieł. Tak więc inicjatywa państwa stworzyła znakomity rozwój muzeów we Francji dochodzących w r. 1815 do liczby trzydziestu, obecnie zaś do 500. Jednak władze państwowe nie interesowały się stanem muzeów miejskich, który był opłakany. Wyłoniona w r. 1905 komisja państwowa dla spraw muzeów, stwierdziła, że z wyjątkiem kilku większych miast, muzea są fatalnie administrowane, a raczej przez „ojców" miasta opuszczone. Wprawdzie rozporządzenia, wydane naskutek opinji komisji, nie wiele przyczyniły się do naprawienia stanu rzeczy, lecz zło zostało ujawnione a rolę muzeów sprecyzowano jak nast.: „Le musée est un établissement d'enseignement en même titre que l'école dont il est le completement nécessaire". Jest to przyznanie, że stanowisko państwa nie może być w stosunku do muzeów obojętne. W gruncie rzeczy jednak państwowa opieka nad muzeami we Francji jest bardzo nikła, a praktyczna ingerencja bez realnego znaczenia tak, że obecnie rozpatrywane są projekty upaństwowienia głównych muzeów prowincjonalnych względnie poddanie ich ostrej kontroli państwowej.

Pomimo stukilkodziesięcioletniej tradycji aktywnego stosunku państwa do muzeów, stan muzeów francuskich, nie bacząc na zna-

komite kolekcje, jest pod względem gmachów, rozmieszczenia i administracji, znacznie niższy niż w Niemczech, Holandji lub Szwajcarji, gdzie rola państwa jest bardziej ograniczona, niższy też niż w Italji, gdzie znów aktywność i kontrola państwa jest bardzo wielka, a poniekąd tradycyjna, gdyż największe zbiory włoskie są dziedzictwem dworów, a zatem podlegały administracji ówczesnych państw, nie wyłączając kościelnego. Z wyjątkiem muzeów watykańskich, wszystkie znaczniejsze muzea w Rzymie, Florencji, Neapolu, Medjolanie, Wenecji, Genui, Turynie, a nawet w małych miastach, jak Parma, Modena, Mantua i t. d. są muzeami państwowemi, podlegającemi ścisłej organizacji, kierowanej przez Direzione Generale delle Belle Arti. W Niemczech mamy przykłady znakomicie prowadzonych muzeów miejskich jak w Frankfurcie n/M., Kolonji lub Hamburgu, lecz muzea wyróżniające się jakością i ilością zbiorów, gmachami, techniką urządzeń, personelem naukowym i publikacjami, a zatem muzea naczelne, którym muzeologja niemiecka zawdzięcza swe dobre imię — są muzeami państwowemi pruskiemi, bawarskiemi i saskiemi. To samo powiedzieć można o muzeach holenderskich, angielskich, belgijskich i szwedzkich, gdzie państwo ani ilościowo ani organizacyjnie nie posiada tych prerogatyw co w Italji, lecz ono głównie daje wzór, a przykład muzeów państwowych oddziaływa na wszystkie inne.

Istnieją zatem wzory bardzo daleko posuniętej aktywności i kontroli państwowej jak w Italji, połowicznej jak we Francji, a nawet zupełnego désinteressement jak w Ameryce.

Jakkolwiek Stany Zjednoczone A. P. mogą się pochwalić w dziedzinie muzeologji znakomitym dorobkiem, ciekawemi eksperymentami i godną zazdrości aktywnością, nie są one dla stosunków europejskich miarodajne. Muzea amerykańskie (zarówno jak uniwersytety) są przeważnie bardzo zasobnemi fundacjami prywatnemi, a brak tradycji i zbiorów odziedziczonych po dworach, stawia kwestję muzeologiczną w Ameryce na innem podłożu.

Zupełnie swoiście przedstawia się sprawa muzeów w Polsce. Warunki polityczne spowodowały, że najznaczniejsze muzea w Krakowie, Lwowie i Warszawie są muzeami miejskiemi, Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu jest instytucją samorządową (Starostwa Krajowego), a bodaj najznaczniejsze pod względem okazów sztuki obcej muzeum polskie, jakiem jest Muzeum Czartoryskich — instytucją prywatną.

Państwowe Zbiory Sztuki, rozmieszczone w kilku reprezentacyjnych gmachach, nie mogą, jeszcze z wyjątkiem małej galerji

sztuki polskiej w Kamienicy Baryczków, odgrywać roli muzeologicznej w ścisłem znaczeniu; Łazienki, Zamek na Wawelu i częściowo Zamek w Warszawie traktowane są nie jako muzea, lecz jako gmachy zabytkowe wyposażone w dzieła sztuki, związane z wnętrzami bądź historją, bądź przynajmniej epoką. Muzealna rola tych gmachów jest i musi być z natury rzeczy ograniczoną. Punkt ciężkości muzeologji polskiej pozostaje zatem nadal przy muzeach miejskich, a stan ten zapewne nieprędko się zmieni.

Wbrew temu co widzimy w całej Europie od Moskwy do Madrytu, a nawet w Ameryce*) Polska nie posiada ani jednego muzeum państwowego, któreby zbiorami swemi, rozmieszczeniem, organizacją i gmachem mogło przodować muzeom miejskim. Dotychczasowy niedość aktywny stosunek państwa do muzeów wydaje się niesłuszny, zwłaszcza, że w sprawie opieki nad zabytkami państwo zajęło już r. 1918 stanowisko bardzo czynne, wydając dekret Rady Regencyjnej, na zasadzie którego w szybkim czasie zrealizowana została państwowa ochrona zabytków, która pod względem legislatywnym i organizacyjnym, przewyższa nie jeden wzór zachodni. Względna łatwość z jaką państwo wzięło na siebie ciężki obowiązek ochrony zabytków, tłomaczy się tem, że grunt był już przed wojną dobrze w społeczeństwie przygotowany, oraz, że bez opieki państwa większość zabytków nieruchomych skazana byłaby na zagładę, ruchomych zaś na wywiezienie. Inaczej zgoła przedstawiała się sprawa muzeów. Państwo czuło się na tym punkcie odciążone, skoro największe muzea polskie, mające ambicje reprezentowania całego kulturalnego dorobku, były i są muzeami miejskiemi (chociaż noszą miano „narodowych“). Nie wydaje mi się możliwem, aby którekolwiek z zasłużonych miast w dziedzinie muzeów, jak Kraków, Lwów i Warszawa zrezygnowały z długoletniego dorobku, ofiarując zbiory swe państwu. Z drugiej jednak strony państwo nie może wymagać aby miasta ponosiły tak znaczne ciężary, reprezentowały kulturę całego narodu, przyczyniały się do jego wychowania, gdyż w takim razie państwo mogłoby równie dobrze żądać, aby Kraków utrzymywał naprzykład Bibljotekę Jagiellońską, a Warszawa Politechnikę. Z czasem musi się znaleźć możność współpracy państwa z miastem w sensie jakiegoś kondominium opartego na znacznej pomocy państwa, czy to w postaci budowy gmachów, czy utrzymywania personelu i stałych zakupów, jak to zresztą praktykuje się naprz. w muzeum

*) National Gallery of Art w Washingtonie jest muzeum państwowem.

w Antwerpji, które będąc w zasadzie miejskiem, utrzymywane jest przez państwo. Muzea miejskie, związane z ograniczonym terenem, nie są w możności prowadzenia racjonalnej polityki muzealnej. Tytuł własności, kwestje ambicji poszczególnych miast itp. nie zezwalają na komasację, centralizacje lub decentralizacje zbiorów, a zatem do przeprowadzenia racjonalnej programowej polityki, wychodzącej poza granice interesów jednego miasta. Ogólna polityka muzealna potrzebniejsza jest w Polsce niż w jakimkolwiek innym kraju a to z uwagi na stosunkowo małą ilość cennych dzieł sztuki w Polsce, oraz brak wielkich funduszów nieodzownych do ich kompletowania. Konjunktura zakładania wielkich galeryj minęła już bezpowrotnie. Kraje, które nie zdążyły w wieku XIX stworzyć wielkich muzeów, mają bardzo mało szans, gdyż większość mistrzów od prymitywów do impressjonistów znajduje się już w muzeach, a kupno nietylko Rembrandta i Tycjana ale również Watteau lub Maneta nie jest rzeczą łatwą. Ostatniemi muzeami, którym za wielkie sumy udało się zgromadzić dużą ilość dzieł sztuki europejskiej są muzea amerykańskie, lecz i tam dobra konjunktura należy już do przeszłości. Ponieważ nadto muzea polskie nie mogą liczyć na cenne zapisy i dary, które na Zachodzie stanowią główną pozycję przychodową, należy dążyć do uzgodnienia programów wielkich muzeów polskich w ten sposób, aby stanowiły one wzajemne dopełnienie. Nie mam zamiaru ustalać tu wytycznych takiej polityki, sądzę jednak, że polegać ona musi na pewnej koncentracji zbiorów jednogatunkowych, to jest na pewnej specjalizacji. Tak naprz. skoro Kraków posiada zawiązek działu sztuki Dalekiego Wschodu w postaci zbiorów Jasieńskiego — inne miasta polskie powinny ustąpić Krakowowi pierwszeństwa i w dziale tym z nim nie konkurować. W ten sposób będzie można z czasem dojść do należytego rozszerzenia pewnego działu sztuki w jednem, innego zaś w drugiem muzeum. System ten nie jest możliwy w krajach o takich przestrzeniach jak Stany Zjednoczone lub Rosja. Przypuszczam, że muzeum w San Francisco powinno mieć te same działy co muzeum w New-Yorku, gdyż miasta te dzieli pięć dni drogi. Lecz z Warszawy do Poznania jest tylko pięć, a do Krakowa sześć godzin. Przy tych odległościach nie widzę konieczności, aby Warszawa, Poznań, Kraków, Katowice i Lwów posiadały wszędzie identyczne działy. Prócz działów takich jak malarstwo polskie i obce, które może być reprezentowane w każdem z wyszczególnionych miast, działy bardziej specjalne a trudne do skompletowania, jak naprz. sztuka islamu, sztuka wschodnio-azjatycka, lub nawet średnio-

wieczna cechowa, powinny koncentrować się głównie w tem muzeum które ma potemu największe dane, wytworzone zbiegiem okoliczności, przez zapisy oraz warunki lokalne.

Celem zasadniczym wszelkiej polityki muzealnej jest polepszenie stanu muzeów pod każdym względem. Drogi do osiągnięcia tego celu muszą być w każdym kraju różne, w zależności od zasobności zbiorów publicznych i prywatnych oraz od stosunków społeczno-politycznych. W większości krajów europejskich ciężar polityki muzealnej spada na państwo, które głównie politykę tę prowadzi i jest za nią odpowiedzialne. Jakkolwiek w większości państw polityka ta ogranicza się do muzeów państwowych, muzea te, stanowiąc jakościowo czynnik decydujący, dają kierunek i podnietę. We Francji istnieje od r. 1895 Związek Muzeów Państwowych (Réunion des Musées Nationaux) stanowiący osobę prawną, korzystającą z autonomji finansowej. Związkiem tym rządzi rada i komitet kustoszów. Rada składa się z 23 członków, w tem 19 mianowanych przez prezydenta republiki. Dochody związku z wstępów i t. zw. „Services techniques et commerciaux" wynoszą 3 miljony fr. rocznie. Prócz tego związek posiada przeszło 1 miljon fr. dochodu rocznego z legatów skapitalizowanych, nie licząc zapisów w dziełach sztuki, stanowiących bardzo wydatną a właściwie główną pozycję przychodową zbiorów. Władza związku muzeów państwowych nie sięga oczywiście do muzeów miejskich, czemu obecnie starają się zaradzić, gdyż muzea te, posiadając częstokroć dobre kolekcje, pogrążone są w zupełnej śpiączce. W ostatnich czasach szereg poważnych uczonych, publicystów a nawet polityków francuskich, poddawał ostrej krytyce ogólny stan muzealnictwa francuskiego, nie stojącego naogół na poziomie dzisiejszych wymagań.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa polityki muzealnej we Włoszech. Już sama ilość i jakość muzeów państwowych jest tak przygniatająca w stosunku do muzeów komunalnych, a przytem prerogatywy muzeów państwowych co do znalezisk i wykopalisk, tak ważnych w Italji, są tak znaczne, że właściwie można mówić wyłącznie o muzealnictwie państwowem. Polityka muzealna włoska jest ustalona, dyrektywy są wyraźne. Francesco Pellati, inspektor generalny starożytności i sztuk pięknych, przyznaje, że Włochy nie mogą i nie chcą wyzwalać się z wiekowych tradycyj swych zbiorów, związanych historycznie z terytorjami. Pochodzenie tych zbiorów zawiera w sobie pewną regułę zasadniczo szanowaną, gdyż zbiory włoskie nie można dzielić na stołeczne i prowincjonalne, jak we

Francji; nie powstały one też na skutek rozporządzeń władzy centralnej. Przeciwnie, władza centralna zjednoczonych Włoch zbiory te w znacznej mierze odziedziczyła po zlikwidowanych dworach książęcych, względnie po Watykanie, jak naprz. muzeum Kapitolińskie. Uznając w pełni zasadę proweniencji, Italja przeorganizowała po wojnie swoje większe muzea w myśl współczesnych zasad metodologicznych. Reorganizacja ta nie jest jeszcze skończoną, a ponieważ nie wnosi żadnego elementu przewrotowego, nie jest może tak widoczna jak w wielu muzeach na Północy, jednak jest logiczna i owocna. Co do muzeów archeologicznych — Włochy trzymają się ściśle zasady topograficznej. Przykładem służyć może fakt następujący: od kilku lat prowadzą się w dolinie rzeki Padu wielkie wykopaliska nekropoli etruskiej, gdzie znaleziono dotychczas około 1.100 grobów i 12.000 waz, między innemi greckich z V. wieku oraz znaczną ilość wyrobów metalowych. Wykopaliska te starczą na całe muzeum, to też ubiegała się o nie Ferrara, jako główne miasto okręgu, oraz Bolonia, jako największe miasto prowincji. Lecz zarówno Ferrara jak Bolonia posiadają tylko muzea komunalne. Ostatecznie Ministerstwo zdecydowało wykupić w Ferrarze pałac Lodovica il Moro, odrestaurować zabytek i umieścić tam wykopaliska. Sądzę, że taka polityka jest celowa i konsekwentna. Państwo nie wyzbywa się wykopalisk prowadzonych jego kosztem, zatrzymuje je w najbliższem mieście prowincjonalnem i umieszcza w wykupionym i odrestaurowanym zabytku.

Starałem się w krótkiej tej pracy dać zarys najaktualniejszych spraw muzealnych, w których ważne miejsce zajmuje polityka muzealna. Nie mając zamiaru wytykać dróg tej polityki w Polsce, sądzę że nie daje się ona przeprowadzić inaczej, jak tylko przy wybitnym udziale państwa, oczywiście z uwzględnieniem projektów i rad właściwych czynników społeczno-fachowych. Wyrazem i podłożem zwiększonej aktywności państwa w stosunku do muzeów jest ustawa muzealna opracowana na zasadzie projektu złożonego przez Związek Muzeów w Polsce.



PROF. DR. WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ
Dyrektor Muzeum Archeologicznego im. E. Majewskiego Towarzystwa Nauk. Warszawskiego.

MUZEA ARCHEOLOGICZNE W POLSCE.

Jeżeli, niestety, smutną jest prawdą, że w zakresie muzealnictwa i urządzeń muzealnych stoi Polska na szarym końcu w Europie, to drugą z kolei gorzką też prawdą jest fakt, że nasze muzea archeologiczne nie należą zgoła do wzorowych, ani w swej organizacji zespołowej, ani też jako poszczególne jednostki. Na ten przykry i niekorzystny stan rzeczy złożyły się liczne i różne powody, zależne: od czasu i środowiska powstawania muzeów archeologicznych w różnych dzielnicach Polski, od małej przez długie lata popularności zadań i potrzeb archeologji polskiej tak u naczelnych organizacyj i władz naukowych, jak i wśród ogółu społeczeństwa, od braku w ślad za tem należytego pomieszczenia zbiorów, jak i najnieodzowniejszych choćby środków finansowych na urządzenia i opracowania muzealne. Niewątpliwie aż do wskrzeszenia państwowości polskiej przeważny, a niejednokrotnie nawet niemal wyłączny ciężar utrzymania, uchronienia przed upadkiem, a także pomnażania i rozwijania muzeów archeologicznych w Polsce — spoczywał na barkach ofiarnych jednostek, zdanych na siebie samych i czerpiących główne środki najczęściej na wegetację, rzadziej zaś na planowy i systematyczny rozrost zbiorów, z własnych skromnych przeważnie zasobów. Od tej prawie powszechnej reguły były oczywiście nieliczne wyjątki, ale te nie wycisnęły znamienniejszego piętna na naszem muzealnictwie archeologicznem. Nie dziwne przeto, że stan muzealnictwa polskiego podówczas pozostawiał wiele do życzenia.

Nie mam jednak zamiaru wchodzić tutaj w kreślenie głównych rzutów historji poszczególnych muzeów archeologicznych w Polsce. Mało znana ta, a tak ciekawa karta z dziejów naszej kultury i nauki wymaga dokładniejszego i krytycznego opracowania. Ograniczę się tedy jedynie do kilku uwag o współczesności polskich muzeów

archeologicznych, o ich warunkach bytu i działania w obecnych ramach Państwa polskiego.

Odrazu należy stwierdzić, że w porównaniu z czasami przedwojennemi i wojennemi, położenie i organizacja muzeów archeologicznych w Polsce dzisiejszej uległy znacznej poprawie. I tak posiadamy Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, które z czasem ma się stać nową centralną instytucją archeologiczną w Polsce. Dalej Muzeum Archeologiczne Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie powiększyło swój lokal zarówno wystawowy, jakoteż magazynowy i jest teraz dostępne dla badaczów i dla publiczności. W Poznaniu nastąpiła bardzo pożądana komasacja działów archeologicznych Muzeum im. Mielżyńskich i dawnego Kaiser Friedrich Museum, dzięki czemu powstał autonomiczny zasobny dział przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego. W Warszawie znów uporządkowano i otwarto w Pałacu Staszica Muzeum Archeologiczne im. Er. Majewskiego Tow. Nauk. Warsz., które to zbiory były przedtem przez lat 16 niedostępne dla publiczności. W Wilnie zaś doprowadzono do porządku Muzeum Archeologiczne Uniwersytetu S. B. i dział wykopalisk Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk. W Toruniu zreorganizowano dział prehistoryczny Muzeum Miejskiego. We Lwowie przepracowano na nowo zbiory archeologiczne Muzeum Tow. Nauk. im. T. Szewczenki, czego niestety nie można powiedzieć o analogicznych działach Muzeów im. Dzieduszyckich i im. Lubomirskich. Nie poruszam już tutaj sprawy kolekcyj archeologicznych mniejszych muzeów regjonalnych, z pośród których niejedne wykazują też postęp w tym zakresie (np. w Łodzi). Oto bezsporne korzyści w dziedzinie muzeów archeologicznych w Polsce, które zasługują na zauważenie i należyte ocenienie.

Dlaczego jednak, mimo objektywnej poprawy stanu naszych muzeów archeologicznych, cierpią one w dalszym ciągu na liczne i bolesne niedomagania, dlaczego nie wzniosły się one w przeważnej części na średni nawet poziom muzeów zagranicznych? Przyczyną tego jest, mojem zdaniem, wadliwa dotychczas polityka w zakresie muzealnictwa w Polsce, nie licząca się z wielu rzeczowemi potrzebami nauki i muzeów. Jest ona nazbyt jednostronna, bez sprecyzowanej i konsekwentnej, a korzystnej dla muzeów linji i nie uwzględnia realnych nakazów ich istnienia, ich roli i życia. Możność poprawy tych stosunków tkwi w rękach Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P., który gospodaruje od lat piętnastu funduszami, przeznaczonemi też na muzea i badania archeologiczne w Polsce.

Nierozdzielnemi warunkami istnienia i rozwoju muzeów archeologicznych są naukowe badania terenowe i ścisła łączność ze studjami, opracowującemi zagadnienia naszej umiejętności. To też muzea, które są pozbawione możności prowadzenia systematycznych poszukiwań w terenie i nie mają środków na prace teoretyczne badawcze, bywają właściwie skazane na powolny upadek. Zależnie znów od ram terytorjalnych, które ograniczają zasięg działania poszczególnych muzeów, można podzielić muzea archeologiczne na centralne, dzielnicowe i mniejsze regjonalne. Oprócz Państwowego Muzeum Archeologicznego, które zmierza do posiadania charakteru instytucji centralnej, cechy takie posiadają również w znacznej mierze muzea: Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz im. Er. Majewskiego Tow. Naukowego Warszawskiego. Jest to następstwem pewnych szerszych możliwości i zamierzeń programowych, realizowanych jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Inne większe muzea archeologiczne: w Poznaniu, Toruniu, Wilnie i Lwowie są instytucjami wybitnie dzielnicowemi i niema żadnej usprawiedliwionej dziś racji, by one rozszerzały swoje dotychczasowe obszary zainteresowania, które zdołały już poniekąd opanować.

Zagadnienie charakteru centralnych muzeów, tak istniejących w Warszawie, jak i w Krakowie, nie wydaje mi się zbyt skomplikowane. Faktyczny stan rzeczy dyktuje swoje prawa, które bezwarunkowo dla dobra nauki należy uszanować. Nie może ulegać wątpliwości, że w niedoprzewidzenia dziś odległym terminie połączą się kiedyś Muzea Archeologiczne: Państwowe i im. Er. Majewskiego T. N. W. w jedną całość, zwłaszcza w przyszłym koniecznym nowoczesnym gmachu muzealnym. Ale nawet już teraz, nie naruszając zobowiązań prawnych i własności lokalowych, można obydwa te muzea sprzęgnąć z sobą zwartą współpracą. Jak to proponowałem jeszcze w r. 1929 („Światowit" XIII), możnaby uznać Muzeum im. E. Majewskiego za dział wystawowy w Warszawie takiej całości, a w obecnym lokalu P. M. A. urządzić wzorowy magazyn naukowy nagromadzonych zabytków i nadto nowoczesne pracownie, zwłaszcza techniczne, których brak szczególnie w Warszawie daje się niemało odczuwać. Takby się mogła dokonać sui generis komasacja obydwu muzeów i jedynie dziś racjonalny ich wzajemny stosunek, nie naruszający faktycznych cech obu tych instytucyj. Co się zaś tyczy Muzeum Arch. Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, należy — według mego przekonania — uznać możność dalszego kompletowania jego zasobów zabytkowych,

drogą własnych specjalnych ekspedycyj, z terytorjum całej Polski, ze specjalnem jednak uwzględnieniem terenów Małopolski, jako naturalnego obszaru szczególnej opieki i ekspansji naukowej tego muzeum. Tak tedy w zakresie działalności badawczej na ziemiach całej Rzeczypospolitej winno się formalnie pozostawić równorzędnie swobodę działania muzeom, zarówno warszawskim, jak niemniej krakowskiemu Pol. Akademji Umiejętności. Jest to uzasadnionem następstwem i wymogiem wybitnego stanowiska naukowego ośrodka krakowskiego, które w niczem — przy racjonalnych warunkach współpracy — nie może kolidować z pracami badawczemi ośrodka warszawskiego; ten ostatni jednak zasługuje na racjonalne dopiero zorganizowanie zespołowe i to nie tyle pod kątem widzenia spraw personalnych — jak to tutaj bywa — ile w ślad za objektywnemi potrzebami nauki.

Z muzeów dzielnicowych porządnie na swoich terenach pracują krakowskie i poznańskie. Na Śląsku winno się bezwzględnie dążyć do planowego i umiejętnego rozwoju działu archeologicznego Muzeum Śląskiego w Katowicach, jako instytucji dzielnicowej badawczej. Dział prehistoryczny Muzeum Wielkopolskiego opanował w zakresie badawczym i konserwatorskim Wielkopolskę i Pomorze; w ścisłym kontakcie z tym działem pozostaje działalność muzeów w Bydgoszczy i Toruniu. Niepotrzebnie tylko w ostatnim czasie gromadzi muzeum poznańskie również materjały archeologiczne z części Mazowsza i Małopolski, a nawet Wileńszczyzny, w ślad za wycieczkami w te strony młodych adeptów prehistorji Uniwersytetu w Poznaniu.

Znacznie gorzej przedstawia się możność owocnej pracy muzealnej w Wilnie i we Lwowie. W Wilnie udało się dość znacznym trudem przyprowadzić do porządku zbiory archeologiczne dawnej Bibljoteki Publicznej i urządzić z nich Muzeum Archeologiczne Uniwersytetu S. B. Bardzo pożądanem ze względów naukowych jest połączenie z tem muzeum zbiorów archeologicznych Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Pisałem już o tem w roku 1928 („Źródła Mocy“ Wilno 1928, nr. 4) i nie będę już wracał do tego tematu, gdyż przesłanki ówczesnych wywodów nie uległy dotąd zmianie. Zespolone zbiory wileńskie utworzą poważne centrum badawcze dla ziem dawnego W. Księstwa Litewskiego; winny one pozostawać w ścisłym i życzliwym kontakcie naukowym z Muzeami: białoruskiem i litewskiem w Wilnie, tudzież z Państwowem Muzeum w Grodnie.

Rozległe i archeologicznie ważne, lecz niedostatecznie badane, obszary Polesia nie mają dotychczas swojego muzealnego centrum badawczego. Najbardziej trafnem i uzasadnionem byłoby — mam wrażenie — objęcie badań naukowych na tamtych rozłogach z Warszawy, z oparciem się o Pińsk. Również Wołyń domaga się coraz gwałtowniej własnego środowiska badawczego i muzealnego. Nasuwa się tu należyta rozbudowa Muzeum Wołyńskiego w Łucku. Jednakowoż z racji rosnącego w znaczenie, jako miasta uniwersyteckiego, Lublina, bardziej przemawia do przekonania stworzenie tam właśnie i rozwijanie poważnej i głównej komórki archeologicznej, zwróconej frontem na wschód, właśnie ku Wołyniowi. Nie wydaje mi się, aby ten projekt okazał się sztuczny, ponieważ środowisko uniwersyteckie bardziej, niż inne, sprzyja pogłębieniu i intensywności tak prac naukowych, jak i działań muzealnych. Trzeba tylko i w tym zakresie odpowiedniego człowieka na odpowiedniem miejscu.

Niełatwą zgoła będzie też właściwa organizacja muzeów archeologicznych we Lwowie, których tradycyjnym już terenem działania jest Ruś Czerwona, Podole i Pokucie. Wybitna rola archeologiczna i bogactwo zabytkowe tego obszaru wymaga większej pieczołowitości w poparciu tam robót archeologicznych, aniżeli to się dotąd od szeregu lat dzieje. Należy też — wedle mojego przekonania — zgodzić się we Lwowie na równorzędne stanowisko naukowo-badawcze zarówno ukraińskiego Muzeum Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki, jakoteż polskiego muzeum archeologicznego, które winno coprędzej powstać, jako wynik specjalnej potrzeby nauki. Teoretycznie najprostszem byłoby złączyć w jeden zespół muzealny dotychczasowe zbiory wykopalisk Muzeum im. Dzieduszyckich, Muzeum im. Lubomirskich i Instytutu Prehistorji Uniwersytetu J. K. — i do tego winno się usilnie, poważnie i konsekwentnie zmierzać. Ale zapewne w praktyce zjawiać się będą w tej mierze trudności i przeszkody formalne. W takim razie trzebaby było rozpocząć niezwłoczne starania o utworzenie we Lwowie Państwowego Muzeum Archeologicznego. W tym wypadku celowa i twórcza inicjatywa wyjść winna od uniwersyteckiego Instytutu Prehistorycznego, który z natury rzeczy będzie stanowić niewątpliwy zrąb działalności badawczej i poznawczej takiego muzeum. Czas najwyższy sprawę tę przemyśleć, konkretnie opracować i zacząć ją planowo realizować.

Tak oto przedstawia się w znacznym skrócie rozmieszczenie centralnych i dzielnicowych muzeów archeologicznych w Polsce.

Ich stosunek do muzeów regjonalnych, posiadających działy archeologiczne, a istniejących na obszarach działania poszczególnych muzeów dzielnicowych, winien polegać na ścisłej i życzliwej współpracy. W ustosunkowaniu się zarówno muzeów centralnych do dzielnicowych, a tych ostatnich do regjonalnych nie może być miejsca dla konkurencji w zdobywaniu okazów, co niestety jeszcze nieraz u nas bywa, ani też do odbierania siłą z trudem nierzadko nagromadzonych okazów, ani do deprecjonowania roli naukowej i oświatowej mniejszych czy uboższych komórek muzealnych. („Ziemia“ 1932, str. 246). Wszystkie bowiem celowo istniejące muzea mają swoją rację bytu, swoje znaczenie, swoją rolę do spełniania, swoje uzasadnione dążności, oraz swoje zasługi dla nauki i nauczania. Oczywiście konieczną dla ich postępu i rozwoju jest wzajemna pomoc i nacechowana życzliwością i koleżeńskością kontrola naukowa, oraz korzystanie z umiejętności, doświadczeń i urządzeń, zazwyczaj bardziej rozległych i ugruntowanych w muzeach centralnych i dzielnicowych, szczególniej w ośrodkach uniwersyteckich, aniżeli w muzeach regjonalnych. Nie ulega zaś kwestji, że w sprawnem i opartem na wzajemnem zaufaniu ustosunkowaniu się do siebie wszystkich tych trzech typów muzeów, tkwi główna możliwość należytego opanowania naukowego poszczególnych terenów działania i na niem opiera się zasobna w rezultaty, celowa i świadoma ochrona niszczejących zabytków archeologicznych. W tym to zakresie konsekwentna i niejednokrotnie łagodząca niesnaski swoim autorytetem i koleżeńskością atmosfera również Związku Muzeów w Polsce może dać upragnione wyniki.

Jeżeli już potrąciłem zagadnienie opieki nad rujnowanemi w pośpiesznem tempie dzisiejszego życia zabytkami archeologicznemi w Polsce, to niech mi będzie wolno dodać tu i w tym zakresie parę uwag. Od sześciu już lat bezmała zniesiono u nas „Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych“ przy Ministerstwie W. R. i O. P., obejmujące ongiś 8 konserwatorów terenowych, i agendy tej specjalnej instytucji powierzono Państwowemu Muzeum Archeologicznemu w Warszawie. W ten sposób, w mojem głębokiem przeświadczeniu, niedość przemyślany i szkodliwy dla nauki, zmarnowano istniejącą organizację konserwatorską, która bezspornie wymagała lepszego usprawnienia, przeorganizowania i uformalnienia, ale której nie da się zastąpić scentralizowanym organem muzealnym (pisałem o tem w Nr. 68 „Przeglądu Współczesnego“ w r. 1927). Zresztą doświadczenie już kilkuletnie wykazuje niestety najlepiej, że ochrona zabytków archeologicznych, — wydatnie właśnie ostatnio

rozwijana i udoskonalana we wszystkich państwach europejskich, — u nas w ostatnich latach znacznie podupadła; pewnie podźwignie się ona u nas dopiero wówczas, skoro ponownie utworzy się przy archeologicznych muzeach dzielnicowych specjalne, sprawne i odpowiedzialne stanowiska konserwatorów okręgowych, współdziałających z obecnie istniejącemi wojewódzkiemi urzędami konserwatorskiemi dla zabytków sztuki. W skutecznej zresztą akcji opieki nad zabytkami archeologicznemi na tak rozległych ziemiach Rzeczypospolitej muszą wziąć, oprócz organów konserwatorskich, czynny udział też wszystkie muzea archeologiczne i wszystkie zakłady czy instytuty prehistoryczne uniwersytetów. Inaczej nie uda się podołać odpowiedzialnym i ciążącym na wszystkich archeologach obowiązkom wysilonego ratownictwa takiej masy wciąż zagrożonych i rujnowanych u nas stanowisk i pamiątek przeszłości.

Muzea i badania archeologiczne wymagają dość znacznych wydatków pieniężnych, oraz wykwalifikowanego zastępu pracowników, aby odpowiedzieć wymogom nowoczesnej nauki. W Polsce wszystkie fundusze państwowe na sprawy badawcze i muzealne, związane z archeologją przedhistoryczną i wczesnodziejową, są skoncentrowane w Państwowem Muzeum Archeologicznem. Jakkolwiek przewidziane w preliminarzu budżetowym kwoty te są skromne, bo wahają się średnio około 100.000 zł. rocznie, to przecież przy umiejętnem gospodarowaniu niemi, możnaby uzyskać poważne rezultaty muzealne i naukowe. Inne muzea i zakłady uniwersyteckie archeologiczne w Polsce posiadają na te cele albo o wiele mniejsze fundusze krajowe (np. Poznań), albo też zupełnie niemal są ich pozbawione, z jawną szkodą dla nauki i nauczania (np. Warszawa T. N. W., Kraków, Lwów, Wilno). Ażeby wyrównać te nieproporcjonalne i niesprawiedliwe różnice, należałoby u nas subsydjować zespołowe prace badawcze i muzealne, rozdzielone wedle gruntownie obmyślonego programu, któryby wprowadził równowagę bytu i działań wszystkich instytucyj archeologicznych w Polsce. Nie jest w interesie nauki centralizować całą państwową pomoc finansową na cele archeologiczne w jednej tylko instytucji, tem bardziej, jeżeli dotychczasowe jej wyniki naukowe, konserwatorskie, ani muzealne nie zaważyły dotąd stosunkowo widoczniej i skuteczniej ani na stanie, ani na rozwoju naszej umiejętności. Tutaj leży sedno racjonalnej polityki muzealnej i naukowo-badawczej w dziedzinie prehistorji, która to polityka od lat poważnie u nas chroma. Nie jest korzystnem dla nauki, jeżeli przez brak odpowiednich i nieodzownych zasiłków podcina

się istotę bytu i pracy niepaństwowych instytucyj naukowych i muzealnych, oraz skoro odbiera się im (np. w Krakowie i Lwowie) dla Warszawy zbiory wykopalisk, uzyskanych przez miejscowe siły naukowe na własnym obszarze działania podczas badań, przeprowadzonych za subsydjum państwowe. Takie postępowanie jest raczej zaprzeczeniem zdrowej polityki naukowej i wymaga bezwarunkowo rewizji i zasadniczej zmiany. Z tem się także łączy opacznie u nas pojęta monopolizacja badań archeologicznych dla Państwowego Muzeum Archeologicznego, która jest przeprowadzana w praktyce przez scentralizowanie w tej instytucji wszystkich sum z budżetu państwowego na cele badawcze. A nie można nie dodać, że P. M. A. jest pozbawione — z własną swoją krzywdą w istocie rzeczy — kontroli czynników naukowych nad swojemi dotychczasowemi poczynaniami. Niema bowiem nad sobą zbiorowego czynnika nadrzędnego naukowego, niezależnego w swej opinji przy ocenie wyników i programów działań tej instytucji, nie odgrywającej zresztą dotąd nieodzownej, znaczniejszej aktywnej roli w naszem życiu naukowem, ani społecznem. Takim organem naczelnym może być jedynie Instytut Prehistoryczny w Warszawie, zorganizowany wedle wszechstronnie przemyślanej i opartej na doświadczeniu długiego szeregu lat koncepcji prof. Wł. Demetrykiewicza („Wiadomości Archeologiczne“ r. 1920, t. V.). Zarówno ten memorjał, jakoteż moje własne rozważania nad organizacją Państw. Instytutu Prehistorycznego („Wiadomości Archeologiczne“, t. IX. 1924, str. 98—112), zwalniają mnie tutaj od dalszego wchodzenia w szczegóły w tej mierze. Ważnym postulatem jest umiejętne zorganizowanie w takim instytucie państwowym harmonijnie i kolektywnie funkcjonujących działów: badawczego, muzealnego i konserwatorskiego, któreby wkomponowały w chętnie i bez przymusu pracujący zespół wszystkich, o ile możności, archeologów polskich, a nie tylko dość przypadkowo dobraną ich grupę. Wtedy nie będzie takiego rozbicia prehistorji polskiej, jak dzisiaj, kiedy każdy niemal pracownik musi zdobywać sobie z trudem jakie takie warunki pracy naukowej, nie będzie też takiego jałowego gromadzenia w skrzyniach niedostępnych dla badaczów naukowych wartościowych materjałów wykopaliskowych, nie będzie może tyle obojętności, a nawet i niechęci np. w odnoszeniu się do instytucyj, pozbawionych zasiłków rządowych, a ostatecznie niezgorzej działających bezinteresowną i ofiarną pracą jednostek, borykających się bezustanku z ciężkiemi warunkami bytu naukowego i życia społecznego swoich placówek naukowych i oświatowych.

Z powodu, bezprzykładnej zaiste w innych państwach europejskich, biedy i niedostatku w muzeach polskich, również poziom ich urządzenia jest stosunkowo niski. Ujawnia się to przedewszystkiem w niedostatecznych przeważnie ze wszech miar lokalach muzealnych. Z dużym wysiłkiem, po Poznaniu i Krakowie, nie cierpiących tak bardzo pod tym względem, uzyskało niedawno Muzeum Arch. im. Er. Majewskiego T. N. W. w Warszawie piękny i wygodny lokal w Pałacu Staszica. Inne natomiast nasze muzea archeologiczne boleśnie odczuwają potrzebę lepszych pomieszczeń zarówno na dział wystawowy, jak niemniej na pracownie i magazyny naukowe. W parze z brakami lokalowemi idzie również ubóstwo pod względem ilości i jakości mebli muzealnych. Wiele muzeów archeologicznych u nas łata luki w dawnych przestarzałych szafach i gablotach nowoczesnemi meblami, co nie wpływa zgoła na jednolitość i na walory estetyczne wnętrz wystawowych. Inne znów muzeum kupuje bardzo stosunkowo kosztowne urządzenie działu wystawowego, nie bardzo licząc się z postępem typów szaf i gablot nowoczesnych w muzeach zagranicznych. Przeważnie jednak pod względem umeblowania jesteśmy bardzo biedni i bardzo zacofani, bo brak funduszów na cele muzealne nie pozwala u nas na postępy i udoskonalenia także i w tej dziedzinie.

Jeszcze smutniejsze refleksje nasuwa urządzenie zbiorów w dziale wystawowym i uprzystępnianie ich zrozumienia zwiedzającej publiczności. Nie brak w tym zakresie dobrych u nas, zwarcie i rozsądnie opracowanych programów wystawy, ale cóż, gdy nie mają muzea archeologiczne często ani grosza na rysowników, modelarzy, stolarzy i t. p., bez których pomocy przy opracowywaniu zbiorów obyć się wprost nie sposób. Sam wiem najlepiej z własnego doświadczenia, przy urządzaniu Muzeum im. Er. Majewskiego T. N. W., z ilu pomysłów ekspozycji zbiorów i ich opracowania, w dostosowaniu do potrzeb badaczów i zwiedzającej publiczności, musiałem zrezygnować, gdyż nie dały się one wykonać w ramach paruset-złotowego budżetu muzealnego; a prośba o pomoc na ten cel w Ministerstwie W. R. i O. P. oraz Funduszu Kultury Narodowej pozostały dotychczas bez odzewu, ze szkodą dla propagandy i popularyzacji archeologji Polski w Warszawie.

I o jeszcze jednym ważnym u nas braku muszę tutaj wspomnieć, mianowicie o inwentaryzacji zbiorów. Właściwie ani jedno w Polsce muzeum archeologiczne niema porządnego inwentarza i katalogu kartkowego zbiorów. Oprócz pewnych kwot na materjały inwentaryzacyjne potrzebne są w związku z tem zagadnieniem fundusze na

opłatę asystentów, którzyby pracę tę prowadzili stale i miarowo. Jak źle jest u nas pod tym względem, dość powiedzieć, że np. Muzeum im. Er. Majewskiego T. N. W., ma tylko jeden płatny etat, mianowicie woźnego i jest pozbawione właściwie asystenta, gdyż bezinteresowna pomoc starszych studentów nie zastąpi ciągłej pracy asystenckiej. To samo jest we Lwowie, w Wilnie i Katowicach. W Państwowem Muzeum Archeologicznem jest 10 etatów, ale w Krakowie w Muzeum Arch. P. A. U. są tylko dwa liche etaty, a w Poznaniu trzy, coprawda lepsze. W tych warunkach trudno się dziwić stanowi opracowania muzealnego naszych muzeów archeologicznych; a dodać nie zawadzi, że, poza P. M. A., dyrektorzy tych muzeów w Warszawie, Lwowie i Wilnie pracują całkiem darmo, w Krakowie otrzymuje niewielki dodatek funkcyjny, a w Poznaniu skromną stosunkową pensję.

Z tem przykrem zagadnieniem łączy się również ważna sprawa adeptów archeologji w Polsce. Wciąż jeszcze mamy za mało prehistoryków w stosunku do rozmiarów naszego kraju i do skrajnego przed wojną zaniedbania u nas prehistorji. Jakżeż jednak pociągać nawet wybitniejsze i ofiarne talenty młodych adeptów do pracy na naszej niwie, skoro niema dla nich posad, ani możności swobodnej pracy, ani w muzealnictwie, ani w konserwatorstwie archeologicznem? Musimy tedy, choćby pod postacią dłużej czynnych stypendjów uzyskać płace dla asystentów w muzeach, bo z jednej strony umożliwi to młodym archeologom praktykę i pracę naukową, a z drugiej strony ułatwi to przy ich współpracy należyte opracowywanie naszych, zaniedbanych w tej mierze, muzeów.

Duże niedomagania wykazują u nas też pracownie preparatorskie, również przeważnie z powodu braku chociażby niewielkich, najnieodzowniejszych funduszów. I pod tym względem przezorna i zabiegliwa polityka muzealna mogłaby przynieść znaczną ulgę. W celowem zaś zorganizowaniu zespołowych zamierzeń i prac muzeów leży niezawodnie lepsza ich przyszłość.

*

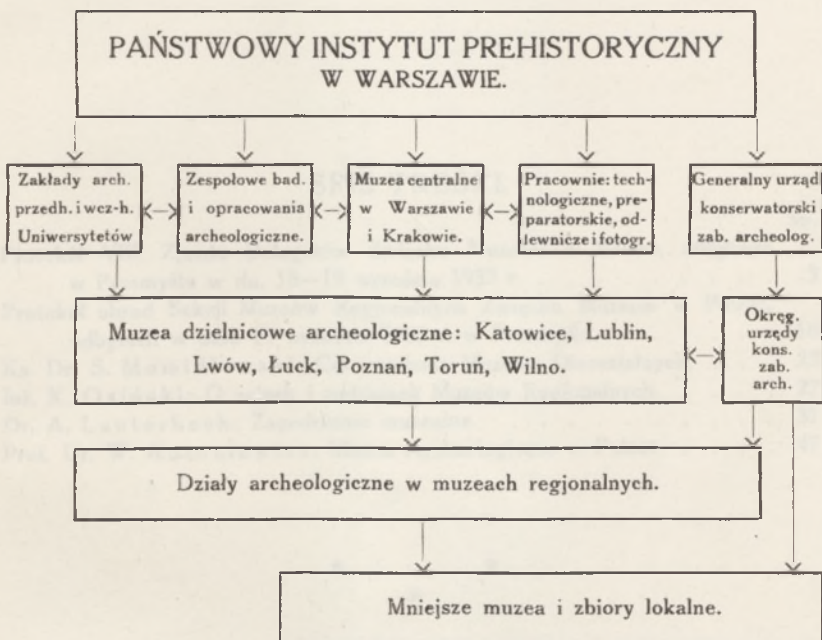
W konkluzji powyższych uwag ujawniły się następujące potrzeby:

1) opracowywania i urzeczywistniania racjonalnych zasad polityki muzealnej i naukowej w zakresie archeologji w Polsce;

2) stworzenie możności planowej, zrównoważonej i zespołowej pracy instytucyj i badaczów archeologicznych w Polsce, przy głównej pomocy finansowej Państwa;

3) utworzenie w Warszawie Państwowego Instytutu Prehistorycznego, jako organu naczelnego dla instytucyj i prac archeologicznych w Polsce;

4) ustosunkowanie do siebie, w sposób zwarty i nie naruszający swobody działalności naukowej, poszczególnych instytucyj archeologicznych w Polsce, ujęte w następujący schemat:



5) dążenie do umiejętnego urządzenia działów wystawowych i magazynów naukowych naszych muzeów i postawienia ich na wyżynie zachodnio-europejskich instytucyj muzealnych;

6) stwarzanie dla młodych uczonych stanowisk kustoszów i asystentów w centralnych, dzielnicowych i regjonalnych muzeach archeologicznych, oraz w wskrzeszonych o ile możności urzędach konserwatorskich dla zabytków archeologicznych w Polsce.

* *
*

3) utworzenie w Warszawie Państwowego Instytutu Prehistorycznego, jako organu naczelnego dla instytucyj i prac archeologicznych w Polsce;

4) ustosunkowanie do siebie, w sposób zwarty i nie naruszający swobody działalności naukowej, poszczególnych instytucyj archeologicznych w Polsce, ujęte w następujący schemat:

PAŃSTWOWY INSTYTUT PREHISTORYCZNY
w WARSZAWIE

Muzea dzielnicowe archeologiczne: Katowice, Lublin, Lwów, Łuck, Poznań, Toruń, Wilno.

Działy archeologiczne w muzeach regionalnych

Miejscowe muzea i zbiory lokalne

5) dążenie do umiejętnego urządzenia działów wystawowych i magazynów naukowych naszych muzeów i postawienie ich na wyżynie zachodnio-europejskich instytucyj muzealnych;

6) stwarzanie dla młodych uczonych stanowisk kustoszów i asystentów w centralnych, dzielnicowych i regionalnych muzeach archeologicznych, oraz w wskrzeszonych o ile możności urzędach konserwatorskich dla zabytków archeologicznych w Polsce.

SPIS TREŚCI.





